Nr. 13. We Lwowie, Środa dnia 16. Stycznia 1889. **Rok XXVIII.**

GAZETA NARODOWA

Wychodzi codziennie o godzinie 6. popołudniu, z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych.

Przedpłata wynosi:

we Lwowie z odniesieniem do domu:
miesięcznie złr. 1·50 kwartalnie złr. 4·50

Na prowincji i w całej monarchii Austro-Węgierskiej:
miesięcznie . . . . złr. 2·—
kwartalnie . . . . „ 6·—
półrocznie . . . . „ 12·—

Za granicą kwartalnie złr. 7·50.

Przedpłatę przyjmujemy tylko na cały miesiąc, tj. od 1 do ostatniego w miesiącu.

Za zmianę adresu dopłaca się 20 cnt.

Numer pojedyńczy kosztuje 10 ct.

Redakcja ul. Łyczakowska l. 3. Telefon 104.

Lwów d. 15. stycznia.

Konferencja wojskowa pod przewodnictwem arcyks. Albrechta ukończyła d. 22. bm. swoje prace co do nowego regulaminu piechoty, który przedłożony zostanie cesarzowi do aprobaty. Wczoraj odbyła się nowa konferencja wojskowa.

Wczoraj przybył do Wiednia węg. minister obrony krajowej Fejervary. Zarazem nadchodzi z Pesztu wiadomość, że rząd węgierski zgodził się na zmianę §. 14. nowej ustawy wojskowej, i że ma we Wiedniu starać się o aprobatę tej zmiany, tudzież o ustępstwa co do języka węgierskiego przy egzaminach jednorocznIaków. Studenci pos teńscy zamierzają urządzić zgromadzenie przeciw ustawie wojskowej i wyprawić owację mowcom opozycyjnym.

Jadące do Petersburga dwie księżniczki czarnogórskie, przybywszy do Wiednia, otrzymały wizyty cesarza, Kalnokiego i ambasadora rosyjskiego. Jak wiadomo, towarzyszy im znany wojewoda i krewny, Bożo Petrowicz.

Nordd. Allg. Ztg donosi, że w tegorocznym budżecie pruskim wyznaczono 350.000 marek na szkoły uzupełniające w Poznańskiem i w Prusach Zachodnich, „których energiczne popieranie, jak wiadomo, stanowi ważny punkt w systemie środków, przeznaczonych na odparcie polonizmu“.

Telegram nasz wczorajszy podał ogólne cyfry budżetu rosyjskiego na rok bieżący. W dołączonym do budżetu wywodzie swoim, minister skarbu przypisuje doprowadzenie do tych rezultatów pomyślnych szczególnie szczerze pokojowej polityce cara, która usuwa wszelkie powody nieporozumień z mocarstwami zagranicznemi. Minister zaznacza dalej niebezpieczeństwo zaciągania pożyczek, zaleca ograniczać wydatki nadzwyczajne, zadawalniać się środkami, jakie są do rozporządzenia, wreszcie mówi o spadku kursu rubla w ostatnich latach i oświadcza, że stało się to wskutek zaślepionej nieprzyjaźni dziennikarstwa zagranicznego, szczególniej zaś niemieckiego, i wskutek nierozumnej spekulacji, która jest zarazą giełdy. Część rosyjskich papierów wartościowych dostała się do Holandji i Francji, gdzie zapatrywano się lepiej na położenie ekonomiczne Rosji, większą część tych papierów sprzedano jednakże napowrót do Rosji i wskutek tego usunięto z obiegu znaczną liczbę rosyjskich obligacyj, co przecież może być bardzo pożądanem ze względu na to, aby w danym razie można zaradzić nowym sprzedażom rosyjskich papierów wartościowych na giełdach zagranicznych i ewentualnemu nieurodzajowi w Rosji. Minister skarbu wartość rubla w złocie oblicza po 170 kop. kredytowych.

Nowoje Wremia donosi, że rosyjska misja wojskowa w Persji, zajmująca się kształceniem jazdy perskiej, zawarła z rządem tamtejszym kontrakt na dalsze trzy lata.

W niedzielę odbył się w Berlinie zjazd stronnictwa wolnomyślnego. Z prowincji przybyło około 100 uczestników. Uchwalono już teraz rozpocząć przygotowania do walki wyborczej do parlamentu, zorganizować wolnomyślne stowarzyszenie, składać pieniądze na cele wyborcze. Na bankiecie następnym wzniesiono toast na cześć ojczyzny, ale na cześć cesarza nie wzniesiono. W walnych wyborach do sejmu pruskiego w Wrocławiu stronnictwo kartelowe pobiło wolnomyślnych — gdy przyszło tamże do uzupełniającego wyboru do rajchstagu (powszechne głosowanie), wynik okazał się całkiem inny. Socjalista Kühn otrzymał 7.799 głosów, a wolnomyślny Friedländer 5.683, reszta rozstrzelona, między tymi dwoma nastąpi wybór ściślejszy — kartelowcy (rządowcy) z kretesem przepadli.

Cesarz Wilhelm odbywa konferencje z Moltkem i ks. Bismarkiem.

Minister luksemburski Eyschen przyjechał do Berlina i odbył dłuższą naradę z ks. Bismarkiem. Przypuszczają, że rozmowa ta zostawała w związku z wiadomościami o nagle ustających siłach króla holenderskiego i tyczyła się wobec przewidzianego bliskiego zgonu jego, praw sukcesyjnych księcia Adolfa Nassauskiego do tronu luksemburskiego.

Odmowna odpowiedź hr. H. Bismarka na list Moriera, który żądał urzędowego zaprzeczenia zarzutów, jakie nań *Köln. Ztg.* miotała — wywołała w Anglii wielkie oburzenie. To oburzenie wzmogło się jeszcze więcej, jak donosi londyński korespondent *Nowej Pressy* pisząc: „Gdyby hr. Herbert Bismark przybył dziś do Anglii, nie przyjętoby go nigdzie. Takie jest za... trywanie w „towarzystwie“ angielskiem. Zdarzały się już wypadki, że opinia publiczna bywała niezwykle wzburzona i że duma angielska starła się z zapatrywaniami kontynentalnemi. Ale bardzo rzadko — jeżeli w ogóle było kiedykolwiek — pojawiło się oburzenie tak silne w całem społeczeństwie, w całem dziennikarstwie, we wszystkich warstwach ludności, jak w sprawie Moriera. Nietylko samo obwinienie, rzucone na jednego z najznamienitszych dyplomatów angielskich, wywołuje oburzenie, lecz więcej jeszcze sposób, w jaki sprawę tę traktuje półurzędowe dziennikarstwo niemieckie, zmieniając raz wraz stanowisko i dopuszczając się różnych krętanin, aby jeszcze inne osoby wciągnąć w poczet obwinionych. Skoro ze źródeł nieposzlakowanych okazało się, że pierwotne zeznanie Bazaina było nieprawdziwem, bo marszałek sam mu zaprzeczył, wówczas dzienniki niemieckie przekręciły sprawę i kazały się domyślać, że w tej sprawie jeszcze inne osoby będą wliczone w poczet „wrogów“ Niemiec. To ciągłe zmienianie stanowiska, te ustawiczne miotania nowych podejrzeń bez cienia dowodu, chociaż bezpodstawność pierwszych twierdzeń została niezbicie udowodnioną, wywołuje tu coraz większe oburzenie. Najmniejszy nieprzewidywany wypadek na wybrzeżu afrykańskiem mógłby z dzisiejszej waśni na pióra, doprowadzić do zupełnie innych, a poważnych konsekwencyj“.

Jak *Czas* donosi, korespondencja Moriera z hr. H. Bismarkiem zyskała uznanie królowej. Nigdy ona nie sympatyzowała z ks. Bismarkiem, chwilowo tylko w interesie swej córki okazywała uprzejmość dla kanclerza, lecz od śmierci Fryderyka III., kiedy kanclerz począł prześladować pamięć tego monarchy, królowa wróciła do dawnych swych antypatyj przeciw niemu.

Nord, organ rosyjski, omawiając sprawę Moriera, dziwi się bezczelności prasy półurzędowej niemieckiej, która pragnie utrzymać swe zdanie wbrew przeciwnym dowodom, jakie jej już przedłożono, i zwraca uwagę na szczególną rolę, jaką rzucanie podejrzeń o fałszowanie różnych korespondencyj, odgrywa już od dość długiego czasu w dyplomacji niemieckiej.

Z Paryża donoszą: W jednym z bocznych pokoi parlamentu przyszło do głośnej sprzeczki między prezydentem ministrów Floquetem i dep. Laurem (bulanżystą) z powodu, że Laur w odezwie do wyborców ostro skrytykował szafowanie przez rząd funduszami dyspozycyjnemi. Floquet nazwał zarzuty Laura podłem oszczerstwem i zawezwał go, aby z trybuny usprawiedliwił swe twierdzenie. Laur oświadczył, że umotywuje swoje zarzuty przed sądem rozjemczym, złożonym z posłów, i wyszle świadków do Floqueta, jeżeli nie odwoła wyrażenia „podłe oszczerstwo“. Floquet odpowiedział, że on ani swych słów nie odwoła, ani też pojedynku nie przyjmie. Laur opuścił wskutek tego natychmiast Izbę. Nieprzyjęcie przez Floqueta wyzwania, wywarło u wielu bardzo niekorzystne dlań wrażenie.

Dnia 12 bm. wszedł Boulanger do Izby deputowanych w towarzystwie swoich przyjaciół politycznych. Ukazanie się jego takie sprawiło wrażenie i ruch w Izbie, iż przemawiający wówczas Martin-Feuillée musiał się zatrzymać. „Mów pan dalej“, wołano z lewicy, na co bonapartysta Cuneo d'Ornano odparł: „Patrzcie, jakie wrażenie wywołuje pojawienie się jenerała“. Prezydent przeczytał list, w którym Boulanger zawiadamia go, iż składa mandat jako deputowany z departamentu *Nord*, poczem jenerał opuścił salę w towarzystwie swoich przyjaciół. Boulanger rzekł, przyjmując deputację szynkarzy wina: „Jestem pewny wyboru, lecz jestem smakoszem i żądam znacznej większości!“

Bonapartysta Gillbert des Séguins miał w Izbie postawić wniosek rozwiązania Izby, ale po naradzie prawicy zdecydowano odroczyć wystąpienie z tym wnioskiem aż po wyborze paryskim tj. po 27. b. m.

Układy nowego ambasadora angielskiego Dufferina z rządem włoskim, o których nas telegram zawiadomił, mają się odnosić do współdziałania flot angielskiej i włoskiej w razie, gdyby jedno lub drugie z tych mocarstw było zaczepione. Dotąd podobno nic nie ułożono na piśmie, a lord Dufferin ma sobie poleconem przeprowadzić układy tak, aby nie miały zaczepnego przeciw Francji charakteru. Anglia potrzebuje sprzymierzeńca morskiego, a Włochy ofiarują więcej, niż kto inny.

Doniesienia z wiecu medjolańskiego nie są jeszcze dokładne. Przybyli liczni uczestnicy z Francji, między tymi ośmiu deputowanych i czterej członkowie paryskiej Rady gminnej. Witano ich entuzjastycznie. W południe wielki pochód udał się do teatru Verme, gdzie się wiec odbył. Dziesięć kapeli przygrywało marsyliankę. W teatrze zjawiło się też 500 dam. Prezydentami wybrano Pantanę i Ciprianiego. Cipriani rzekł: „Naród francuski jest narodem bohaterskim i chce razem z włoskim walczyć o prawa ludzkie. Razem połączeni pokażemy, że narody nie są trzodą owiec. Chcemy pokoju, lecz gdy inni rozpoczną wojnę, to my zrobimy rewolucję społeczną“. Następnie odczytano liczne adresy gratulacyjne, a także list od deputowanego niemieckiego Liebknechta (socjalisty). Wieczorem odbył się bankiet, na którym wygłoszono wiele toastów w duchu radykalnym.

Wedle *Polit. Corr.* bezzasadną jest wiadomość, jakoby król Milan zamierzał udać się w podróż za granicę. Przyjście do władzy Risticza ma być podobno niemożliwem z powodu nieprzyjaznego stanowiska, jakie wciąż zajmuje wobec Austrji, mianowicie w swoim organie *Nesawisimost*.

Na wyrażone przez Stambułowa życzenia noworoczne odpowiedział ks. Ferdynand, że sprawy państwa rozwijają się pomyślnie, a Bułgarja może być dumną ze swej niezawisłości. „Uszanuję prawa wszystkich — mówił książę — ale też potrafię stanąć w obronie moich własnych“. Wieczór był dworski obiad galowy, na którym był obecnym i konsul serbski, jenerał Danicz. Książę wniósł w jego ręce toast na cześć swego przyjaciela, króla Milana.

Corresp. de l'Est otrzymuje z Konstantynopola wiadomość, iż w. wezyr konferował w ambasadzie angielskiej z sir W. Whitem; przedmiotem rozprawy miała być propozycja angielska, iż skoro rząd egipski nie jest w stanie utrzymać się w Suakimie i jeżeli sułtan nie chce go sam zająć, to żeby dał go Anglii pod warunkiem oznaczonego wynagrodzenia pieniężnego, tak jak Cypr. Anglia, mając w ręku tytuł prawny, dałaby sobie radę z mahdzistami, uspokoiłaby plemiona arabskie, skończyłaby kolej w Berberze i wprowadziłaby cywilizację w kraje barbarzyńskie.

Pruska mowa tronowa.

Otwarcie pierwszej kadencji nowego sejmu pruskiego odbyło się wczoraj w białej sali zamkowej z tym samym ceremoniałem i paradą wojskową jak otwarcie rajchstagu niemieckiego.

We wstępie mowy tronowej oświadczył Wilhelm II.: Sejm może podjąć prace z tem większą radością, ile że stosunki z obcemi mocarstwami są przyjazne. Doszedłem podczas odwiedzin u zaprzyjaźnionych monarchów do tego przekonania, że możemy się z całą otuchą oddać nadziei utrzymania pokoju na przyszłość. Błogosławieństwa pokoju są widoczne, gdyż położenie ekonomiczne, przemysł oraz położenie klas robotniczych się podnosi. Trwale i nagle zwiększają się wkładki w kasach oszczędności. Pomyślny stan finansów pozwala zdążać dalej do ułatwień w płaceniu podatków i zaspokoić gwałtowne, dotąd na drugim planie stawiane potrzeby. Z przedłożonego budżetu przekona się sejm, że dochody wystarczają, aby zawotować nowe i podwyższone wydatki na sztuki piękne, umiejętności, polepszenie i rozszerzenie zakładów komunikacyjnych, popieranie uprawy roli, hodowlę bydła i meljorację w kraju. W budżet wstawiono dla duchownych wszystkich wyznań potrzebne środki pieniężne w znacznie większych rozmiarach, aniżeli w bieżącym budżecie.

Aby dojść do upragnionego zewsząd celu, będą przedłożone sejmowi razem z budżetem projekta ustaw, tyczące się podniesienia dodatku przeznaczonego przez państwo na płace nauczycieli, i w ogóle podniesienia położenia stanu nauczycielskiego.

Mowa tronowa zapowiada w dalszym ciągu reformę taryfy stemplowej i projekt ustawy o podatku dochodowym, która dotychczasowy podatek klasowy przekształci w system jednolitego podatku dochodowego. Ustawa ta rozszerzy ulgi dla mniej zamożnych i będzie pracą przygotowawczą do ogólnej reformy podatków.

Nowe ukształtowanie się spraw kolejowych jest dokonane i okazuje się skutecznem. Co dotąd na tem polu uczyniono, ciągle się rozwija i ulepsza. Dla dalszego rozszerzenia sieci kolejowej, tudzież dla odpowiedniego podwyższenia ruchu na kolejach, potrzebne są nadzwyczajne środki, czego zażąda się od panów w osobnem przedłożeniu.

Pomiędzy innemi przedłożeniami zapowiada mowa tronowa jeszcze projekt o ogólnej administracji kraju i o reformie administracyjnej w prowincji Poznańskiej.

Ustępy mowy tronowej co do polityki zagranicznej i reformy podatkowej wywołały poklask. Pompatyczne zapowiedzi prasy kartelowej, że ta mowa tronowa nadzwyczaj rzeczy zawierać będzie, nie sprawdziła się.

Wybór prezydjum pruskiej Izby posłów odbędzie się jutro. Stronnictwo kartelowe (rządowe, złożone z konserwatystów i nacjonal-liberałów) zamierza samych tylko swoich wybrać na posady prezydjalne.

Wybory do Rady miasta Lwowa.

Komitet „Związku“ wybrał komitet wykonawczy, który stale aż do dnia głosowania urzęduje.

Komitet wykonawczy wysłał deputację, złożoną z dr. Aleksandra Pomianowskiego, dr. Karola Benoniego i Ludwika Skarbka do prezydenta miasta dnia 13. b. m. Deputacja wręczyła prezydentowi prośbę, zawierającą słuszne postulaty, dotyczące przeprowadzenia wyborów, a mianowicie: aby powołał wskazanych przez komitet „Związku“ wyborców do komisji skrutacyjnej i na gospodarzy przy wyborach, — aby karty legitymacyjne, z jakichkolwiek powodów niedoręczone, kazał zwrócić do swego biura, — aby nie dozwolił agitacji wyborczej w biurach i za pośrednictwem organów magistratu, — wreszcie, aby dozwolił członkom komitetu wglądu w listę wyborców, tudzież w protokoły posiedzeń Rady.

Deputacja zapewniła nadto p. prezydenta, że w akcji swej wyborczej kieruje się tylko względami na dobro miasta, a nie ma żadnych koteryjnych lub osobistych widoków. Prezydent miasta zapewnił deputację, iż wszystko uczyni, czego prawo i obowiązek od niego wymagają i kierować się będzie w czynnościach swych zupełną bezstronnością.

Znając p. Edmunda Mochnackiego, wiemy, że jak najściślej wypełni swe przyrzeczenia.

Ponieważ komitet 150 nie chciał wypełnić w całej osnowie wniosku prof. Jaegermanna, uchwalonego przez walne zgromadzenie wyborców dnia 7. bm., aby zgromadzenia wyborców odbywały się dwa razy w tygodniu, przeto komitet „Związku“ podjął tę sprawę na nowo i uprosił p. prezydenta o odstąpienie sali radnej na zgromadzenia wyborców.

Zgromadzenia te odbędą się:
dnia 18. b. m. w piątek,
dnia 23. a. m. w środę,
dnia 26. b. m. w sobotę,
zawsze o godzinie 6. wieczorem.

Nadto wezwało liczne grono przemysłowców wyborców na walne zgromadzenie na dzień 16. bm. o 6 godz.

Tak więc pomysł komitetu 150, aby dopiero wtedy odbywać zgromadzenia, gdy będzie gotowy referat o „programie Związku“ lub „sprawozdanie pana prezydenta“ na nic się nie przydał, wyborcy chcą i będą korzystać z przysługujących im praw i odbędą się zgromadzenia wyborców.

Wyborcy powinni jak najliczniej pospieszać, tak na zgromadzenie zwołane przez przemysłowców, jakoteż na zgromadzenia, zwołane przez „Związek“ komitetów i energicznie, a poważnie i spokojnie objawiać swe zdania o dotychczasowych czynnościach Rady i o wyborach nowej Rady.

Związek wydaje: „Wiadomości o wyborach do Rady miasta Lwowa“. Pierwsza publikacja zapewne już dziś wieczorem, a najdalej jutro rano rozdawaną będzie bezpłatnie wszystkim, którzy się interesują wyborami do Rady miejskiej.

* * *

Otrzymujemy następujące pismo:

„Komitet rękodzielników i przemysłowców we Lwowie mający na celu wybrać radę reprezentującą wszystkie stany — złożoną z osób posiadających odpowiednie kwalifikacje do pilnej i bezinteresownej pracy około spraw miejskich, wysłał deputację złożoną z pp. L. Węglowskiego, J. Müllera, J. Wojtyńskiego i L. Fechtera do Wielmożnego Pana Prezydenta miasta Mochnackiego, a ta uzyskała u niego pozwolenie odbycia zgromadzenia publicznego w sali ratuszowej we środę dnia 16. stycznia b. r. o 6. wieczorem, celem omówienia przyszłej przez komitet postanowić się mającej listy radnych tudzież kwestji z wyborem tejże w związku będących.

Komitet dziękując Wielmożnemu Panu Prezydentowi za danie sali — czem zamanifestował swoją bezstronność — zaprasza panów P. T. wyborców wszelkich stanów i kategorji do licznego udziału w tem zgromadzeniu“.

Za komitet: *L. Węglowski, J. Müller, J. Wojtyński.*

Sejm krajowy.

Posiedzenie XXXI. z d. 14. stycznia.

Początek o godz. 11 min. 45.

Urlop do końca sesji otrzymał p. Roman Potocki, na 3 dni przedłużenie p. Jaworski z powodu słabości.

Spis petycyj sięga cyfry 780.

Z porządku dziennego w pierwszem czytaniu przekazano projekt Wydziału kraj. w sprawie propinacyjnej, komisji dotyczącej.

P. Wereszczyński przedstawił sprawozdanie Wydziału krajowego jako komisji o wniosku p. Żuka-Skarszewskiego w przedmiocie rozszerzenia w kraju wyrobu dachówek felcowanych.

Zdaniem komisji, fachowa opinia Towarzystwa politechnicznego we Lwowie, tudzież pp. Zacharjewicza i Krzena, rozstrzyga niewątpliwie tę kwestję na korzyść dachówki z palonej gliny. A rozstrzyga ją także w nader przekonujący sposób nadzwyczajnie szybkie rozpowszechnianie się w ostatnich czasach w naszym kraju felcowanych dachówek z Wienerberg, które pomimo tej okoliczności, iż koszta transportu z okolicy Wiednia do Galicji powiększają koszt każdej sztuki o 4—5 centów, przecież wypierają u nas zwycięzko użycie blachy i gontów, bo przy wszelkich zaletach swoich technicznych, wypadają przecież bardzo mało co drożej niż dach gontowy, a znacznie taniej od dachów blaszanych. Gdy zaś w wielu oko-

---

ZŁY DUCH.

OBRAZEK.

(Ciąg dalszy).

— Wstyd tobie, Ewka, na ulicy zęby szczerzyć, czy ty dziewczyna! — upominała po macierzyńsku — pacierz zmów i spać idź. Jutro przed słonkiem do żniwa pójdziemy, stary cztery morgi we dworze zajął.

Ewka udawała, że nie słyszy, obracała się do niej plecami, ale Maksymowa nie odchodziła powtarzając: „Wstyd tobie Ewka“, ciągała ją za spódnicę, za rękaw od koszuli, zmuszała w końcu do odwrotu; po drodze wypowiadała jeszcze parę uwag, na które Ewka pluła, wzruszając ramionami z oburzeniem.

— Ucieknę, dalibóg ucieknę! — szeptała zdławionym głosem, spoglądając z nad brzegu rzeki, z pola, na chatę niską, zczerniałą, na dwa stogi słomy sterczące przy stodółce, jak dwa pomniki pracy i dostatku. — Niech im czort służy! Za co ja mam tu duszę gubić, młodość marnować? Czy mi życie nie miłe? Oj, Boże mileńki, za co ty mię tak pokarał! Wolałabym ja ziemię czarną gryźć, w ciemnej mogiłce leżeć, niż w tej chacie przeklętej, w pracy ciężkiej. śmierci wyglądać!

Rozmyślała tak nieraz całemi godzinami, ukryta za urwiskiem nad rzeką; lada szelest dreszczem ją przejmował, oglądała się, czy z za krzaków nie wyjrzy stary z sękatym kijem, czy Franek albo Maksymowa nie idą aż tu, żeby ją do wiecznie nieskończonej roboty zapędzić? Z krzaków wylatywał szary ptaszek jakiś spłoszony szelestem, krążył nad brzegiem, w cichem, letniem powietrzu, spuszczał się zwolna ku ziemi i znikał w zaroślach. Uspokojona Ewka opierała się plecami o piaszczyste urwisko, grzała nogi w rozpalonym piasku, przeciągała się jak kotka, mrużąc oczy. Wieczorem napadną na nią, stary zaniemieje ze złości, kijem tylko w ziemię stukać będzie, ślepie wytrzeszczy, zapluje sobie brodę bełkocąc przekleństwa! Franek, według zwyczaju, raz jeszcze powtórzy, że już do pół śmierci zbije, Maksymowa pokiwa głową, jak nad umarłą! To cóż? oswoiła się już z tem wszystkiem, z robotą tylko oswoić się nie mogła.

Ziemi mieli mało, całą gromadą na zarobki chodzili, a każdy grosz stary im z rąk wydzierał, oglądał, rachował, drżącemi rękami na wszystkie strony obracał, do skórzanego woreczka zsypywał i zapazuchę chował; zamyślał się potem; stał jak słup w podwórku, albo przed drzwiami chaty, liczył coś, miarkował, brwi ściągał, znać jeszcze miarki nie dobrał, a może już wątpić zaczynał czy dobrać zdoła? Kiwał głową zwolna, wzdychał wpatrzony gasnącemi ślepiami w tę ziemię czarną, którą przez tyle lat krwawym potem polewał. Synowie przechodzili koło niego ostrożnie, mówili ciszej, jakby się bali, żeby starego z ciężkich myśli nie zbudzić!

Ewka śmiała się w duszy z tych wołów roboczych, którzy mu swoją krwawicę dobrowolnie oddawali, nie zostawiwszy sobie ani jednego grosza na tabakę! Oho — ona tak głupia nie będzie! Prędzej stary śmierć swoją ujrzy, niż jeden szeląg z jej zarobku! Kiedy pierwsze dziewięć złotych we dworze za żniwo dostała, wracając z Maksymową, rozmyślała po drodze, że w niedzielę kupi sobie za te pieniądze trzewiki, fartuch, albo różowego perkalu na kaftan — na wspomnienie o starym wzruszała ramionami z lekceważeniem. Nie zabije jej przecież, od żywej zaś nie dostanie ani grosza! Mogłaby przysiądz na własną duszę! Czekał już na nie; zaledwo weszły na podwórko wstał z przyzby, wyprostował się, wyższy był jakiś tego wieczoru, ramiona podniósł i wyciągnął kościstą rękę po pieniądze — Ewce zimno się zrobiło koło serca, odwaga zastygła w piersiach: patrzała z przerażeniem, jak Maksymowa oddała mu cały zarobek, on jej dziesiątkę dwojakami na dłoni zostawił. Dzieci młodsze wymierały jej jedno po drugiem, stary umyślnie kilka groszy zostawił, żeby w niedzielę żebrakom pod kościołem rozdała. Maksymowa ścisnęła w dłoni pieniądze, pięścią łzy otarła i podreptała do chaty, stary rękę do Ewki wyciągnął, spojrzał jej w twarz z podełba. Sama nie wiedziała, kiedy i jak oddała mu co do grosza!

A gdy z pieniędzmi powlókł się do chaty, ona o mało nie ryknęła z wściekłości! Tego wieczoru pierwszy raz wybiła swego męża. Umyślnie po to wyleciała za nim z izby po wieczerzy. W wiosce już było cicho, wszystkie gwiazdy wysypały się na niebie, Ewka zerknęła w prawo, w lewo, poskoczyła do Franka, który, nachylony koło wozu, zepsute koło zdejmował, urznęła go pięścią raz, drugi, cofnęła się z zaciśniętemi zębami, drżąc ze złości, czekała kiedy on jej kark skręci! Wyprostował się, patrzał na nią, jak gdyby własnym oczom i własnym plecom nie wierzył.

— To ty, znaczy się, mnie wybiła? — spytał.

— A wybiła! No, tak cóż, ot wybiła, a ręce nie uschły! Codzień bić będę, bo ty mię tu na zgubę, na śmierć przywiózł! Bo ty mnie na poniewierkę oddał. Nie wyrobnica ja, ale żonka i gospodyni, a grosza przy duszy nie mamy, dobra nie używam... z głodu mię... własną krwawicę temu.. temu... odda...łam!

Głos urwał się w piersiach, zacisnęła pięści, wciąż wyczekując, kiedy też on ją bić zacznie.

— Wiedźma ty, a nie żonka, — odrzekł głos tłumiąc, przez ramię na oświetlone okienka spojrzał. — Ja ciebie z dobrego serca wziął, i choć ty mnie już do żywego dojadła, wszystko czekał, że poprawisz się, pomądrzejesz! Ale kiedy ty taka, to i ja... teraz inszy będę.

Zaśmiała się, poskoczyła ku niemu z pięściami.

— Cóż ty mi zrobisz? z chaty wypędzisz? Oj, oj, wielka bieda! Niech was wszystkich razem z chatą jasny piorun spali! Żyła ja bez was i dalej bez was żyć potrafię.

— Co ja zrobię? Już ja wiem, co zrobię! — odrzekł widocznie zakłopotany.

— Co? nu, co? gadaj! — syczała przez zaciśnięte zęby, wpatrując się mu w oczy; nie zabijesz, nie utopisz, ani twój rozum, ani twoje siły do tego! Cóż zrobisz? Ot i zgłupiał, gadać zapomniał. Cielę ty łyse! Krowę tobie jeszcze ssać trzeba było, ale nie żonkę do chaty przywozić.

— Hm, *baczyli oczy szto kuplali, płaczcie, choć powyłaźcie!* — mruknął Franek, pochylił się nad wozem; Ewka aż drgała ze złości! Żeby ją zbił, żeby na całą noc zamknął w chlewie, wraz z bydłem, poodgryzałyby może sobie palce, podkopałaby się może i uciekła, jak dawniej ze starej izby przy kuźni, ale wiedziałaby, że ma męża nie gorszego od innych! Ten spokojny mazgaj, bez wąsów, w oczach jej mniej był wart od ostatniego pastucha.

— Andrzejku, mój mileńki, gdzież ty powędrował, — zawołała naraz, dając wolę wzburzonemu sercu. Ha, zobaczę, poprawisz się ty, to może i ja dla ciebie łaskawsza będę, — dodała ochłonąwszy nagle; — nie poprawisz się dalibóg, żeby mię tak święta ziemia nosiła, — codzień bić będę! Dość nacierpiała się ja z wami, krzywdy i poniewierkę znosiła! Nauczę ja was teraz rozumu!

Splunęła, poskoczyła do sieni. Franek majstrował dalej, miarkował, czy lepiej nowe koło wziąć, czy może jeszcze z tem, rozszczepionem jutro po żyto jechać?

— Bodaj ono przepadło! — mruczał drapiąc się za uchem, na wóz, to na koło spoglądał. W tem żonkę sobie przypomniał:

— Wiedźma! — szepnął. — Rozeschło się! Stało na słońcu taj rozeschło! A tu i nowego przymiarkować akuratnie nie można!

Wóz, koło, zżęte w polu żyto pochłaniało go w zupełności; dopiero kiedy robotę uporządkował, upewnił się, że wóz przez jutro wytrzyma, wrócił myślą do żonki, znacznie spokojniejszy, pobłażliwy, prawie zadowolony z jej energii i rozumu.

— E, taka baba jak inna! Poprawi się, jak kija sprobuje! Mądra! wie, że ze mną dobrocią wszystko zrobi. obiecuje, że będzie dla mnie lepsza! Boi się! Wie, że jak w złość wpadnę, to jej na bożym świecie nie stanie! Siłę straszną mam, ale mam i pomiarkowanie!

Na dowód „pomiarkowania“ tego wieczoru już do chaty nie wchodził; na noc został z Piotrem przy koniach, nazajutrz i dni następnych żonki trochę unikał, jak tylko głos podniosła, wysuwał się z izby, „żeby sobie krwi nie psuć daremnem gadaniem“.

W jesieni poszedł do wojska. Stary odwiózł go sam do miasteczka, przedtem jednak szukał czegoś na strychu, a gdy po ich odjeździe Ewka na strych wlazła, między jedną a drugą krokwią tam gdzie strzecha była prawie nową w słomie, podłużny otwór spostrzegła! Jedną, potem drugą rękę zasunęła po łokieć, kościstemi palcami chwytała mech wilgotny, przegniłą słomę macając na prawo, na lewo, przedarła strzechę na wylot. Ręce do krwi pyszarpała — odchodząc, naprawiła dziurę z większego, stary jednak poznał! Pierwszego zaraz dnia po powrocie, sam nowy kul słowy na strych zaciągnął i dziurę załatał akuratnie; potem dopiero legł na piecu i przez kilka dni leżał jak bez ducha; zlazł starszy o lat dziesięć, zgarbiony, milczący, Frankową czapkę i rękawice do swego kubła schował; a ile razy, w pierwszych dniach, do obiadu i do wieczerzy zasiadł, na sysów spojrzał... spuszczał głowę, łza za łzą spływała, zatrzymując się na siwym, krótko przystrzyżonym zaroście.

(C. d. n.)

Ostoja.

licach kraju znajduje się u nas glina, przydatna do wyrobu dachówek, dlatego zważywszy, że rozpowszechnienie w kraju zwyczaju krycia dachów dachówką, dostarczyłoby szerszym kołom ludności zarobku i zapobiegłoby tak częstym klęskom pożaru w naszym kraju — komisja krajowa dla spraw przemysłowych oświadcza:

1) Zaprowadzenie w kraju użycia dachówki z gliny palonej uważać należy za korzystniejszy materjał do pokrywania dachów, niż słomę, gonty, lub blachę — a to ze względu na taniość, niespożytą trwałość i znakomite zalety dachówek, jako ogniochronnego materjału do krycia budynków.

2) Dlatego też wszelkie usiłowania, zmierzające do zaszczepienia w kraju naszym wyrobu dachówki z palonej gliny zasługują zdaniem komisji na najżyczliwsze poparcie.

3) W szczególności uznaje Komisja za najodpowiedniejszą do wyrobu dachówek felcowanych metodę fabryczną z zastosowaniem odpowiednich maszyn, lecz jako niemniej użyteczne poczytuje także rozpowszechnienie wyrobu „żłobków" lub „karpiówek" metodą przemysłu domowego w okolicach, gdzie znajduje się odpowiedni ku temu materjał.

4) W tym celu powinny krajowe szkoły garncarskie w Kołomyi, Porębie i Toustem zająć się kształceniem robotników i majstrów do wyrobu dachówek.

5) Warsztat naukowy garncarski w Porębie zaopatrzyć należy w maszynę do wyrobu dachówek felcowanych i innych.

Przyjmując sprawozdanie komisji w całej osnowie, Wydział krajowy oznajmia, że sprawę wprowadzenia i rozszerzenia w kraju wyrobu dachówek felcowanych, będzie się starał popierać w kierunku przez komisję wskazanym.

P. Żuk Skarszewski uznając gorliwość i zajęcie się Wydziału krajowego tą sprawą, ale dla skuteczniejszego jej poparcia wniósł, aby fundusze dyspozycyjne dla popierania przemysłu krajowego były skierowane ku poparciu tej fabrykacji, i aby Wydział krajowy na jednem z najbliższych posiedzeń przedstawił wniosek, jakich funduszów będzie wymagało to poparcie już w r. 1889.

Sprawozdawca oświadczył imieniem Wydziału krajowego, że gotów jest uczynić zadość żądaniu szan. posła, poczem przyjęto sprawozdanie tudzież wniosek p. Skarszewskiego.

Z kolei nastąpiła rozprawa szczegółowa nad projektem ustawy o sługach. Sprawozdawca Wydziału zaproponował więcej pod obrady §§ 1 i 2 łącznie traktujące o zawarciu umowy, tudzież o zadatku.

P. Romanowicz zażądał przedewszystkiem osobnego paragrafu z definicją, co to jest sługa, i zaproponował takie bliższe określenie, że ustawa ma się odnosić tylko do „służby domowej w gospodarstwie domowem", a nie ma się odnosić do osób o charakterze robotników lub personalu pomocniczego w poruszaniu handlu, przemysłu, rękodzieł. Pod względem formalnym zaś żądał wnioskodawca, aby jego definicję odesłano do komisji dla osobnego sprawozdania.

Pp. Chamiec i sprawozdawca oświadczyli się przeciwko wnioskowi Romanowicza, bo definicja jest trudna, i komisja obradując nad nią, jednogłośnie uznała niemożebność takiego określenia, któreby odpowiadało wszystkim stosunkom.

Wniosek Romanowicza nie uzyskał większości. Przystąpiono tedy do obrad nad §§. 102.

Ponieważ ustawa wnosi, że stosunek służbowy rozpoczyna się z chwilą wręczenia książki służbowej, a odebranie zadatku przez sługę pozostawia się osobnej umowie, stanowi tedy nierówność, przeto p. Hausner wniósł trzy poprawki, które kładą wręczenie książki służbowej i dania zadatku jako łączną wymagalność rozpoczęcia stosunku służbowego, a tylko wysokość zadatku zostawia się osobnej umowie.

P. Madeyski oświadczył, iż czysto li ze stanowiska kodyfikacyjnego przygotował sobie dotychczas 27 poprawek do 11 paragrafów, gdyż redakcja projektu jest zła, i nie może być puszczona ze świadomością, że jest zła, i że jedyny sejm polski same tylko złe ma uchwalać ustawy. Zaraz tedy §. 1. mieści w sobie kilka bałamutności, niepodobnych dla prawnika do rozstrzygania. Wnosi tedy przekazanie poprawek do komisji i przerobienie projektu.

Marszałek oznajmia, że dotąd zgłosili się z kilkudziesięcioma poprawkami pp. Romanowicz, Hausner, Madeyski, Siczyński, Abrahamowicz i inni.

P. Chamiec popiera zapatrywania p. Madeyskiego, bo i administracyjne ustawy muszą być ściśle redagowane. Niechaj tedy komisja wezwie wszystkich wnioskodawców, aby jej wręczyli poprawki.

P. Abrahamowicz zgadza się z tem, bo sam ma 10 poprawek; podobnież zgodzili się ks. Kowalski, Gołęjewski, a nawet sprawozdawca Kozłowski, chociaż z żalem, bo odroczenie takie równa się całkowitemu usunięciu z porządku dziennego.

Skończyło się wreszcie na tem, że projekt cofnięto do komisji i przystąpiono do dalszego porządku dziennego.

Bez dyskusji została uchwaloną wniesiona przez p. dr. Fruchtmanna ustawa ze statutem gminnym dla 30 większych miast Galicji, tudzież ustawa o licencjonowaniu ogierów prywatnych i ustawa, mocą której kolonia Unterbergen będzie odłączoną od gminy Podbereże, a przyłączona do gminy Weinbergen.

Zgodnie z wnioskiem komisji drogowej (ref. Gnoiński Wincenty) przekazano Wydz. kraj. do zbadania i sprawozdania na przyszłej sesji petycję gminy Piwniczne i kilku innych w pow. nowotarskim o budowę drogi ze Szczawnicy do Piwnicznej; Wydziałowi kraj. odstąpiono petycję gminy Czudec pow. rzeszowskiego do załatwienia w porozumieniu z kraj. radą szkolną sprawy odpisania sumy 458 zł. zaległych od obligacyj szkolnych.

Do zbadania i odpowiedniego załatwienia otrzymał Wydział kraj. również petycję Samuela Goldappera, b. współdzierżawcy myta na drodze kraj. pod Zaleszczykami o upust z czynszu dzierżawnego (ref. Pławicki).

Nakoniec poseł Romanowicz z komisji gminnej przedstawił sprawozdanie o petycji gminy Żółkwi względem ustanowienia komisarza rząd. dla wyborów, ze względu rychłego załatwienia wyborów do tamtejsz. rady miejskiej, której ukonstytuowanie się dłużej niż do 2 lat przewłoki.

Ponieważ sprawy wyboru regulacji już namiestnictwo, w sprawie wyboru oraz zarządu miasta Żółkwi są przedmiotem badania komisyjnego z ramienia Wydziału krajowego, — przeto petycję odstąpiono Wydziałowi kraj. z poleceniem, aby stosownie do wyników tego badania starał się o uzdrowienie stosunków gminnych w tem mieście.

Po wyczerpaniu porządku dziennego zawiadomił marszałek, że komisja administracyjna zbierze się dnia 15. b. m. o godz. 9. i pół i prosi, aby wszyscy posłowie, mający poprawki do projektu o sługach, przedłożyli je na piśmie za pośrednictwem biura sejmowego.

Koniec posiedzenia o godzinie 1·45.

Następne posiedzenie jutro o godzinie 11. z rana.

Na porządku dziennym trzy pierwsze czytania, — wybór zastępcy członka Wydziału kraj., — dwa sprawozdania komisji gospodarstwa krajowego: o wniosku Mycielskiego względem zaprowadzenia katedr rolnictwa na wszechnicy Jagiellońskiej, i o ulgach dla jednej spółki wodnej, a nadto referaty petycyjne.

Kronika miejscowa i zamiejscowa.

Lwów dnia 15. stycznia.

* **Jan Zacharjasiewicz**, znakomity powieściopisarz, bawiący obecnie, jak donosiliśmy, we Lwowie, był onegdaj na urządzonym na jego cześć obiedzie u pp. Wł. Gubrynowiczów, a wieczorem dnia tego u pp. Mrozowickich. W niedzielę odbędzie się na cześć znakomitego gościa obiad u pp. Małeckich.

* **Z życia towarzyskiego.** Dnia 22. b. m. o godz. 6. wieczorem odbędzie się w kościele archikatedralnym ślub dr. Atanazego Świstunia, lekarza z Tarnopola, z panną Heleną Federowiczówną, córką śp. Alojzego i Julji z Stopczyńskich, właścicieli dóbr Żerebki i Magdalówka (w pow. skałackim).

W Brzeżanach odbędzie się dnia 16. bm. ślub dr. Włodzimierza Kozickiego, auskultanta sądowego, z panną Marją Sochanik.

Onegdaj odbył się w Rzeszowie w kościele farnym ślub panny Władysławy Mazarakówny, z panem Maciejem Deszczem, nauczycielem szkoły ludowej w Dębicy.

Tegoż dnia odbyły się w Krakowie zaręczyny pana Mieczysława Gieszkowskiego, właściciela dóbr w Rumunji, z panną Bronisławą Remer, córką pana Michała Romera i Katarzyny z Szołayskich, właścicieli dóbr ziemskich w Sandeckiem.

* **Zmarli** we Lwowie: Magdalena Pohlmann, z domu Tissier, żona inżyniera kolei Karola Ludwika w 36 r. życia. Anna z Stinzingów Hilgartner, wdowa po obywatelu miasta Lwowa, w 81 r. życia. Władysław Matkowski, urzędnik magistratu lwowskiego, przeżywszy lat 46. Magdalena z Węglowskich Ostrowska, w 52 r. życia. Frydryk Karol Goos, kapitan I. kl. w zakładzie domu inwalidów w 58 r. życia. Józefa Kamila Stebelska w 18 r. życia.

W Sosolówce na Podolu zmarł Piotr Jawornicki, rodem Krakowianin.

W Przemyślu zmarł Antoni Ghelleri de Ghellersberg, major 10. pułku piechoty 11. b. m. Zmarły pochodził z rodziny włoskiej i odbył kampanie w r. 1859 i 1866 z odznaczeniem, za co otrzymał różne odznaczenia i został wyniesiony do stanu szlacheckiego.

Jerzy Zlatko, rotmistrz 16. pułku huzarów, zmarł w 30 r. życia, 9. bm. w Trzęsówce, odebrawszy sobie życie wystrzałem z rewolweru.

W Wilnie zmarł 10. bm. Julian Korabita Laskowski, znany z prac literackich pod pseudonimem Korabicza. Zmarły redagował przez lat kilka *Echo Łomżyńskie* i pisywał powiastki dla ludu.

* **Drugi bal prawników** odbędzie się w salach kasyna miejskiego d. 9. lutego. Komitet dokłada usilnych starań, aby bal ten okazał się godnym swej tradycji, a nawet zaćmił sławę swych poprzedników.

* **Reduta.** Wydział ochotniczej straży ogniowej „Sokół" uchwalił na posiedzeniu dnia 14. bm. urządzenie „Reduty" w miesiącu lutym na cel Towarzystwa. Bliższe szczegóły doniesiemy później.

Proces kukizowski.

(Drugi dzień rozprawy.)

(Fg) Trybunał wchodzi na salę o godz. 9. min. 10. Galerja przepełniona.

Prokurator dr. Girtler zaznacza, iż nie będzie wyprzedzać postępowania dowodowego, tylko stawiać ogólnikowe pytania. Jakie pan szkoły kończył?

Strzelecki. 7. gimnazjalną; byłem na stancji u dra Madejskiego, następnie u Kulczyckiego. Prócz utrzymania, miałem pensje od rodziców, miałem korepetytora, szło mi średnio.

Dr. Girtler. Czy pan płacił sam korepetytorowi?

Strzelecki. Nie, ojciec płacił.

Dr. Girtler. A czy natarczywie nie upominano się o honorarjum?

Strzelecki. Nie. Ojciec odebrał mnie przed 11 laty ze szkół — brata ożenił — ojciec wziął mnie do gospodarki. W wojsku służyłem jako jednoroczny ochotnik, pomimo, że z 7 klasy gimn. tylko 1 kurs z postępem skończyłem. Służyłem przy 15. pułku ułanów 5 miesięcy, później superarbitrowałem się. W większych ćwiczeniach nie brałem udziału.

Dr. Girtler. Czy gimnastykował się pan?

Strzelecki. U dra Madejskiego.

Dr. Girtler. Czy pan polował na niedźwiedzi, dziki?

Strzelecki. Nigdy.

Dr. Girtler. Na wyścigach brał pan czynny udział?

Strzelecki. Nie.

Dr. Girtler. A miał pan sprawy honorowe — pojedynek?

Strzelecki. Nigdy.

Dr. Girtler. A był pan karany?

Strzelecki. Tak, na 30 zł. za uderzenie parobka księdza ruskiego.

Dr. Girtler. Kiedy ojciec umarł?

Strzelecki. W r. 1882, ja byłem najmłodszy, został jeszcze brat Jan i siostra. Ojciec mnie spadkobiercą mianował. — Upełnoletniono mnie.

Dr. Girtler. Co było powodem, czy dawał pan gwarancję, że pan potrafisz interesa prowadzić?

Strzelecki. Dla uproszczenia stosunków gospodarskich, aby szło wszystko prostszą drogą upełnoletniono mnie.

Dr. Girtler. A przed r. 1883 nim pan objął majątek znaczny, wartości przeszło 300.000 zł., czy pan miał długi, można niejedno głupstwo strzelić w tym wieku, wiele pan miał długów?

Strzelecki. Nie wiem, może 2000 zł., może 800 zł.

Dr. Girtler. A miał pan drobne długi u kolegów?

Strzelecki. Nie.

Dr. Girtler. A dawał pan lichwiarzom weksle z podpisem matki, nim pan był upełnoletniony?

Strzelecki. Nie.

Dr. Girtler. Znalazłem w aktach akcept Marji Strzeleckiej, ale nie jej pismo. — A grywał pan w karty?

Strzelecki. Nie — rzadko w kasynie.

Dr. Girtler. A czy pan miał długi karciane?

Strzelecki. Nie przypominam sobie.

Dr. Girtler. A jak pan żył z siostrą i bratem?

Strzelecki. Bardzo dobrze.

Dr. Girtler. Jak majątek był obdłużony, jak pan objął majątek?

Strzelecki. Była tylko Kasa oszczędności z długiem 75.000 zł.

Dr. Girtler. Co pana spowodowało, że pan zaraz konwertował dług i zaciągnął większy?

Strzelecki. Folwarki były bez inwentarzy — bratu i siostrze spłaciłem schedę około 16.000, w pierwszej chwili po śmierci ojca nie było gotówki — budynki w najgorszym stanie, wystawiłem od 1882 r. około 30 budynków gospodarskich — robiłem inwestycje, a pogrzeb kosztował 2 do 3000 zł. Zastałem majątek we własnej administracji.

Dr. Girtler. Co pana spowodowało, że pan wydzierżawił majątek?

Strzelecki. Nie było inwentarza — wydzierżawiłem jeden folwark za 5000 zł., drugi za przeszło 4000 zł., a trzeci sam administrowałem. Zaciągnąłem pożyczkę najsamprzód 120.000 zł., skonwertowałem 75.000 zostało do dyspozycji gotówki około 35.000 zł. Pospłacałem długi drobne 1500 do 2000 zł., włożyłem na inwestycje — otrzymałem gotówkę do rąk swoich w 1883 roku, zaraz jak mnie upełnoletniono. Pożyczkę wyrabiał mi dr. Gajewski.

R. Simonowicz. Muszę panu prokuratorowi powiedzieć, że już przedtem opieka starała się o pożyczkę — było to przed upełnoletnieniem oskarżonego.

Dr. Girtler. Ile budynki w Bolszowie kosztowały?

Strzelecki. 4 do 5000 zł.

Dr. Girtler. A na Ceperowie?

Strzelecki. Cały folwark postawiłem — dzierżawca zaliczył 6000, a budynki oszacowane na 20.000 zł.

Dr. Girtler. Ja jako oskarzyciel zarzucam panu lekkomyślność — proszę więc o wyjaśnienie — chodzi mi o prawdę.

(Następuje szczegółowe badanie co do inwentarza.)

Dr. Girtler. Jaki stosunek był pana do matki?

Strzelecki. Dobry.

Dr. Girtler. Czy pan był Benjaminkiem?

Strzelecki. Nie, u nas w rodzinie nie było tego.

Dr. Girtler. A brat co dostał?

Strzelecki. Brat Jan był wyposażony. Matka i ojciec przyjeżdżali tu. Były też często listy.

Dr. Girtler. Czy pan dawał swojem postępowaniem matce powód do wyrzutów?

Strzelecki. Może być, żem jako młody człowiek się zapominał.

Dr. Girtler. Czy matka nie żaliła się po objęciu gospodarstwa: „Ludzi nie płacisz, grunta nie zasiane, tu sekwestracja, a ty siedzisz we Lwowie".

Strzelecki. Nie przypominam sobie.

Dr. Girtler. Czy pana w 1888 r. gniotły długi?

Strzelecki. Był stan gorszy od dawnych lat o tyle, że była rata roczna 8400 zł. towarz. kredyt. ziemskiego — na wiosnę grożono sekwestracją.

Dr. Girtler. A co więcej miał pan do płacenia? — Czy pan miał świadomość stanu swego?

Strzelecki. Był weksel w krakowskiem towarz. kred. na 2500 zł. (nie urgowany), zaciągnąłem go z dr. Dąbrowskim i moją matką.

Weksel był płatny dopiero 9. września — wówczas siedziałem już w więzieniu. Na wiosnę grabiono mnie za małe należytości.

Dr. Girtler. Osobistych niehypotekowanych długów wiele pan miał — krawców, sklepy?

Strzelecki. U krawców nie miałem — a zresztą może 10.000 zł.

Dr. Girtler. Ja wykażę później, że 20.000. Kiedy sprzedała siostra majątek?

Strzelecki. Zeszłego roku w lutym p. Goreckiemu — zostało jej 50.000 zł., które ma w listach zastawnych.

Dr. Girtler. A pisała panu desperackie listy?

Strzelecki. Nigdy.

Dr. Girtler. Kazała sprzedać konie — czy upominała się o pieniądze?

Strzelecki. Może być — nie przypominam sobie.

Dr. Girtler. Wiele matka rocznie miała z dożywocia. — Czy pretensja 50.000 zł. matki przedstawiała wartość realną. — Czy matka korzystała z majątku?

Strzelecki. Matka pobierała dochód z młyna, z dwóch karczem 2000 i kilka set zł., a od Safira 500 zł. — mogła razem mieć 3000 zł. Bardzo często matka mi dawała jako darowiznę.

Dr. Girtler. Czy matka czyniła to i ze siostrą?

Strzelecki. Nie wiem.

Dr. Girtler. A zaoszczędzała?

Strzelecki. Sądziłem zawsze, że matka ma kilka tysięcy złotych gotówki.

Dr. Girtler. Czy matka mówiła panu co o wysokości majątku?

Strzelecki. Nie.

Dr. Girtler. Czy matka miała jaki schowek na te pieniądze — wobec służby — a w Kukizowie naród zepsuty?

Strzelecki. Nie wiem.

Dr. Girtler. Gdy tam byłem, nie widziałem stosownego schowku. — Czy mogliście liczyć na wsparcie od rodziny?

Strzelecki. Ja mogłem liczyć na to, że familia przyszłaby mi w pomoc.

Dr. Girtler. A dlaczego siostrze nie przyszła w pomoc?

Strzelecki. Bo nie musieli sprzedawać majątku, zniechęcili się tylko.

Dr. Girtler. Co dało powód, że chciano kuratelę zawiesić nad panem?

Strzelecki. Miała być kuratela familijna; prowadziłem życie lekkie, miałem fantazje, to dało rodzinie przed 3 laty powód do kurateli familijnej; od czasu do czasu przyjechał p. Kielanowski, pytał o stosunki.

Dr. Girtler. Dlaczego padło słowo kuratela w toku śledztwa?

R. Simonowicz. To jeden tylko ksiądz powiedział.

Strzelecki. To nie była kuratela.

R. Simonowicz. Dawny pański opiekun p. Tytus Kielanowski prowadził dalej opiekę.

Dr. Girtler. Gdzie pan się urodził i kto pana chrzcił?

Strzelecki. W Kukizowie ks. T. chrzcił mnie.

Dr. Girtler. A czy dawał panu podarunki, w latach młodszych cukierki?

Strzelecki. Nie — raz tylko mówił ze mną o stosunkach swoich, że odziedziczył Pianowicie i 10.000 zł.

Dr. Girtler. Czy mówił kiedykolwiek: „Olesiu ja tobie to zapiszę — to daruję".

Strzelecki. Nie, ja z nim mało rozmawiałem, tylko przy stole.

Dr. Girtler. A wiedział pan, jak księdza okradziono w 1885 r.?

Strzelecki. Sam sprowadziłem żandarma.

Dr. Girtler. W oskarżeniu może być mylna dedukcja, nam idzie o prawdę — czy pan wiedział, co skradli wtedy?

Strzelecki. Nie, bo ksiądz żandarmom nawet nic mówić nie chciał. Ksiądz wtedy opowiadał nawet, że widział, jak złodzieje kradli, bał się jednak i nakrył kołdrą. Zresztą nie przypominam sobie — to cztery lata minęły. Matka mówiła wtedy, że szczęście, iż część papierów dał jej ksiądz T. do przechowania, gdyż inaczej byliby i to skradli.

Dr. Girtler. Czy pan słyszał w r. 1885, że zwrócono mu kwotę 300 zł. z tych skradzionych pieniędzy?

Strzelecki. Tak. Ks. T. mieszkał już wtedy u nas, dostał 300 i kilkadziesiąt zł. — to było głośne.

Dr. Girtler. Jakie kombinacje robiliście? Jeżeli ktoś wzruszony spowiedzią oddał — to musiał to ktoś niezepsuty jeszcze zrobić.

Strzelecki. Domyślano się we wsi, kto to zrobił. W dwa lata później przynosił jeszcze ksiądz T. jakieś cwancygiery z zabudowania parafialnego, chociaż tam nie mieszkał. Ja w ogólności z księdzem mało się schodziłem — czasem przy stole. Przyjeżdżałem zwykle na chwilę, dowiedzieć się o zdrowie matki i wracałem. O obligacjach nic nie wiem, tylko tyle, że matka nieraz sprzedawała obligacje ks. T. i kilka razy z ks. T. jeździła do Lwowa.

Dr. Girtler. W jakim celu, bo matce trudno wstawać, takie przejażdżki nie należały do przyjemności.

Strzelecki. To też w ostatnich czasach rzadko — kupony matka sama mieniała.

Dr. Girtler. Co było z tymi cwancygierami na blisko 1.000 zł. że je wymieniano?

Strzelecki. Ks. T. dał mi torbę z cwancygierami, położyłem do powozu — pojechaliśmy razem z matką i księdzem do Lwowa, zresztą nic o żadnej gotówce nie wiem.

Dr. Girtler. Czy pan bywał częściej w oficynach u ks. T.?

Strzelecki. Nie, ksiądz siedział u nas do 9 lub 10 g. — prawie nigdy nie chodziłem do księdza, może 5 lub 6 razy, rozkład był mi znany. Dawniej na haczek zamykano. Później matka stelmachowi kazała zrobić zakrętkę, jak u chłopów.

Dr. Girtler. Czy pan słyszał, gdzie ks. T. chowa efekta i gotówkę?

Strzelecki. Nie wiedziałem, gdzie chowa. A matka mi także nie mówiła, gdzie.

Dr. Girtler. Czy pan nie słyszał, że ks. T. jako skąpiec przy sobie chował gotówkę?

Strzelecki. Nie wiedziałem.

Dr. Girtler. Ale była u ks. T. wasza szafa?

Srzelecki. To były 2 szafy moje, znałem je, za życia ojca były papiery i rejestra.

Dr. Girtler. Czy pan wiedział o tem, co zamyśla ks. T. ze sobą robić?

Strzelecki. Nic nie wiedziałem, o zamiarze przenoszenia się nic nie słyszałem.

Dr. Girtler. Mówił, że musi się skutkiem tych pieców obliczyć ze Strzeleckimi co do długów i wynieść.

Strzelecki. Nie.

R. Simonowicz. A co ks. Tchórznicki mówił o zapisach?

Strzelecki. Ks. T. zachorował w lutym. Ks. Królicki opowiadał że zapieczętował wtedy wszystko. Dalej opowiadał Królicki, że ks. T. opowiadał mu, że Pianowice zapisał Kazimierzowi Tchórznickiemu, a matce darował dług jej 3.000 zł., co zaś do mnie, to zapisał na kościół te pieniądze, które mu winienem. Nie wiem, aby matka kiedykolwiek prosiła ks. T., aby jej coś zapisał.

Dr. Girtler. Czy pan nosił się z myślą ożenienia się?

Strzelecki. Chciałem przedtem dom postawić i dopiero później myśleć — bo dziś niemiałbym gdzie żony pomieścić.

Dr. Girtler. Czy pan czynił starania? Nazwisk nie żądam.

Strzelecki. W r. 1888 nie, przedtem tak.

Dr. Girtler. Zamierzał pan, ale wycofano się i jaki był powód?

R. Simonowicz. A oświadczył się pan ojcu?

Strzelecki. Nie, i nie wiem, dlaczego się wycofano.

Dr. Girtler. Dlaczego pan gości z 29 nie zaprosił na 25. lipca, kiedy poświęcano fundamenta.

Strzelecki. Niedziela była dogodniejszą dla wszystkich.

Na dalsze pytania odpowiada Strzelecki, że brat Władysław Strzelecki przyjeżdżał często do niego na świeże powietrze, był na poświęceniu nawet i 29. lipca z. r. Stosunek z Władysławem był bliski i serdeczny — nocował u mnie często. Podczas słabości mego brata był przez kilka miesięcy nieodstępny.

Dr. Girtler. Był pan w sobotę 28. przed wypadkiem we Lwowie? Kiedy pan wrócił do Bolszowa?

Strzelecki. Około 3 rano.

Dr. Girtler. Czy pan w krytycznej nocy nocy z 29. na 30. lipca nie pił za wiele z kolegami?

Strzelecki. Nie, byłem przecież gospodarzem, wyprowadziłem odjeżdżających, dawałem im koce, płaszcze i prosiłem aby zostali na noc. Zdaje się, że specjalniej prosiłem rotmistrza Siebera i urzędnika starostwa Rozwadowskiego, aby zostali na noc.

Dr. Girtler. A mógł pan pomieścić w dwóch pokojach?

Strzelecki. Znosili zwykle sienniki, materace i spało nieraz u nas ośmiu.

Dr. Girtler. Czy pan przed wypadkiem widział się z matką?

Strzelecki. Nie, — od 3 dni nie widziałem się z matką, dopiero kartkę dostałem. Wyjechałem do Lwowa we czwartek, a wróciłem w niedzielę.

Dr. Girtler. Stanowczo pan twierdzi, że pan z matką się nie widział tego dnia.

Strzelecki. Absolutnie!

Dr. Girtler. A kto usługiwał ks. T.

Strzelecki. Nie mieszałem się w zakres służby, wiedziałem że matka się opiekuje tem wszystkiem. W ogólności do Kukizowa przyjeżdżałem często, ale na bardzo krótko, chyba, że matka kazała mi kogoś zgromić.

Dr. Girtler. Czy pan kiedy mówił „ten pies mi zawadza, ja go musz sprzątnąć".

Strzelecki. Nie.

Dr. Girtler. Matka się pytała o psa?

Strzelecki. Zdaje mi się, iż na praźniku matka mi mówiła, że może ja zastrzeliłem psa — zaprzeczyłem wtedy. To były psy zwykłe. Nieraz strzelałem do gromadzkiego psa, psującego polowanie i dlatego matka wtedy mnie posądzała. Robiono zaraz poszukiwania za psem.

Dr. Girtler. Jak pan sobie tłumaczysz, że pies zginął?

Strzelecki. Kilka razy było tak, że zabito 2 psy kundysy — chodziła wersja, iż myśliwy zastrzelił te psy.

Dr. Girtler. Może specjalista to zrobił, aby skórę sprzedać.

R. Simonowicz. Matka napisała list że jest tam jakiś chłop, który z tej skóry fabrykuje buty.

Strzelecki. Być może.

Dr. Girtler. Czy pan spał po odjeździe gości 29. lipca spokojnie?

Strzelecki. Zdaje mi się, że spokojnie; zbudził mnie Ignacy Polański.

Dr. Girtler. Ja zarzucam panu, że pan oknem wyskoczył, otóż powiedz pan, co pan robił?

Strzelecki. Nie wychodziłem wcale z domu po odjeździe gości aż rano, jak matka kartkę po mnie posłała.

Dr. Girtler. A jakie psy są w Bolszowie?

Strzelecki. Jest ich kilka — jeden był także mopsik, który mi wtedy towarzyszył.

Dr. Girtler. Zarzuca panu oskarżenie, że pan oknem wyskoczył po mordowaniu księdza, dlatego pytałem się pana tak szczegółowo o to, bo chcę wiedzieć wszystko. Co panu Michalicki odpowiedział wtedy?

Strzelecki. Opowiadał mi, że przyniósłszy kawę do ks. T. zastał go na łóżku zakrwawionego — poleciał donieść o tem matce, która zaraz po mnie posłała.

R. Simonowicz. Czy pan wtedy przeczytał kartkę?

Strzelecki. To było o godz. 8. — kazałem sobie podać kawę.

R. Simonowicz. Horwat ekonom twierdzi, że Michalicki opowiedział mu wtedy rano wszystko, potem Ignacy położył kartkę przed Strzeleckim, a gdy Horwat później przyszedł do pokoju, spał jeszcze podsądny.

Strzelecki. Może ja się zbudziłem i znowu zasnąłem.

Dr. Girtler. O czem pan zeskoczywszy z tarantasu, przywitawszy się z matką po 3 dniach z nią mówił?

Strzelecki. Pytałem o bliższe szczegóły.

Dr. Girtler. 85-letni starzec, przyjaciel leży zakrwawiony — ciekawość, przywiązanie nakazywałyby panu zaraz pobiedz tam. Dlaczego pan bez nieposzlakowanych świadków nie chciał wejść do ks. T. i sam pan to powiedział, słuchany jeszcze w sądzie jako świadek.

Strzelecki. Byłem tam z matką zaraz, a potem dopiero z Kalinowskim. Nie przywiązywałem do tego wagi, dlatego powiedziałem; nie przyszło mi na myśl, iż przyjdzie mi się z tego tłumaczyć kiedyś. O ile sobie przypominam, zastałem ks. T. przykrytego organtyną, ktoś ze służących gałązką muchy odpędzał. Matka podniosła fular, zobaczyłem kompres na głowie, nie wiem, czy twarz była zmytą, nakryty był kołdrą. Rąk nie widziałem, były przykryte. Poszewka była pokrwawiona.

Dr. Girtler. Czy ks. T. mówił co do pana?

Strzelecki. Nie — widziałem krew na podłodze, wymiociny były.

R. Simonowicz. Proszę pana prokuratora nie pytać o historyczne fakta, na które świadkowie są powołani. Proszę się wypadku trzymać. Podsądny nie ma obowiązku podawać każdego szczegółu, podsądny wyjaśnia — ja biorę rzecz przedmiotowo.

Dr. Girtler. Będę więc pytał o szczegóły tylko. (Do podsądnego) Czyście zatamowali krew?

Strzelecki. Nie wiem, wziąłem na siebie inną czynność, pojechałem po lekarza, a zostawiłem przy ks. T. stateczniejszego człowieka.

Dr. Girtler. Dlaczego pan chirurga z Jezupola nie wezwał na razie, jak życzył sobie ksiądz Tch.

Strzelecki. Chirurg Rap jest 80-letni, niedołężny, chory na serce, a zresztą potrzeba było powóz posłać.

R. Simonowicz. Czy ks. T. koniecznie chciał Rapsa?

Strzelecki. Nie. Była kwestja finansowa. Ks T. pytał, co będzie kosztować, a matka powiedziała, że Weiglowi płacimy zwykle 30—40 zł. Mnie się zdaje, że matka poddała Rapsa, a ks. T. żądał innego. Dr. Weigla nie zastałem i dlatego wziąłem na razie dr. Schmidta. Wyjechałem do Lwowa o 10. rano, zatrzymałem się w Bolszowie 5 minut, przebrałem się.

Dr. Girtler. Czy pan widział jaki zegarek wtedy u ks. T. i inne rzeczy?

Strzelecki. Patrzyłem na ks. T., na nic innego. Interpelowałem go, co się z nim stało — powiedział: rzuciło mnie coś w nocy. Charczało mu w piersiach.

Dr. Girtler. Czy robił na panu wrażenie, że umrze?

Strzelecki. Nie.

Po kilkuminutowej pauzie zapytuje dr. Girtler. Dlaczego pan mając pod bokiem księży, nie zawezwał takiej pomocy do ks. T.?

Strzelecki. Nie przyszło mi na myśl, ks. Królickiego nie było, a z ks. Dyhdalewiczem nie żył ks. T. w zażyłości.

Dr. Girtler. Czy pan nie mówił z matką wtedy o zabezpieczeniu majątku księdza?

Strzelecki. To nagle spadło — trzeba było ratować.

Dr. Girtler. Czy wyjeżdżając wtedy po lekarza, miał pan pieniądze i wiele?

Strzelecki. Miałem 50 zł. i jeszcze coś drobnych — wziąłem to ze sobą.

Dr. Girtler: A matka miała?

Strzelecki: Dzień przedtem dała mi 50 zł. i suponowałem, że ma coś.

Dr. Girtler: Służba mówiła, że zaszła tu zbrodnia, dlaczego pan nie dał znać?

Strzelecki: Myślałem, że ks. Tchórznicki sam się pokaleczył, a dopiero później wieczorem zwrócił dr. Schmidt moją uwagę na to. Do Lwowa pojechałem w przekonaniu, że to sobie ks. Tch. sam zrobił, dlatego nie dałem znać władzy, a zresztą sam ks. Tch. znów...

R. Simonowicz: Kiedy pan był u p. Rozwadowskiego?

Strzelecki: We wtorek po bytności u p. prokuratora. Jak przyjechałem do Lwowa, po-

szedłem do dra Weigla, powiedziano mi, że wyjechał. Pojechałem wprost do Władysława, zastałem go u Felińskiego, powiedziałem mu, że ks. Tch. spadł, potłukł się, jest pokaleczony, potrzeba lekarza. Weigla nie było — chcę co zjeść — tymczasem Władysław niech pojedzie po dra Schmidta.

Dr. Girtler: Czy pytał się Władysław, jakeście się bawili?

Strzelecki: Być może.

Dr. Girtler: Czy dr. Schmidt powiedział, że ks. T. może zaraz umrzeć?

Strzelecki: Powiedział, że za 2 do 3 dni.

Dr. Girtler: Proszę mi to wyjaśnić, że matka w takiej chwili, mając pieniądze, nie płaci sama lekarza, lecz domaga się od ciężko chorego ks. Tch., pieniędzy na lekarza?

Strzelecki: To może matka wytłumaczyć. Na drugi dzień doniosłem Schmidtowi, co się dzieje, a nie zastawszy go, zostawiłem żonie jego w kopercie 25 zł. dla niego. Po wizycie dra Schmidta matka mówiła mi, że ks. Tch. dał 152 zł. na wydatki i wtedy dała mi 50 zł.. abym zapłacił dr. Schmidtowi, a resztę oddał. Matka opowiadała mi też wtedy, że ks. Tch., ponieważ matka sama znaleść nie mogła pieniędzy, sam dowlókł się do biurka i dał te pieniądze.

Dr. Girtler: Jak to, matka dopuściła do tego, aby śmiertelnie chory człowiek, nieubrany, w obecności kobiety zawlókł się do drugiego pokoju, manipulował — wydobywał pieniądze, a matka i pan mieliście pieniądze?

Strzelecki: Nie wiem, ale zdaje mi się, że ks. Tch. sam tego pragnął.

R. Simonowicz: Zkąd pan to wiesz, że działo się tak i tak w pomieszkaniu ks. Tch., gdy ks. Tch. sam wstał itd.

Strzelecki: Matka wychodząc z pomieszkania opowiedziała ks. Pasiutowi, a potem dr. Schmidtowi, ja stałem i słyszałem to. Widziałem u matki zawinięte w papierze pieniądze.

Dr. Girtler: Czy pan był przytem, jak przeszukiwano suknie ks. Tch., aby wydobyć ztamtąd pieniądze?

Strzelecki: Byłem u ks. Tchórznickiego, powiedział, że miał w spodniach w pugilaresie 40 zł, ale dodał: „nie szukajcie teraz, bo ciemno" — była godzina 9 wieczorem, bezpośrednio przed odjazdem dra Schmidta.

Dr. Girtler: A w dzień nie zauważano braku rzeczy?

Strzelecki: Nie, dopiero wówczas, jak potrzebowano pieniędzy na lekarza.

Dr. Girtler: Dlaczego pan nie zatrzymał wtedy lekarza na własne ryzyko i koszt do następnego dnia?

Strzelecki: Dr. Schmidt spieszył się do Lwowa. Ja jadłem tylko rosół, a kazał mi prędziutko zjeść, bo spieszył się do Lwowa. Zabandażował rany, kazał zostawić przez 2 dni, a później lekarze przyszli i zdjęli. Kazał dawać okłady, przypisał mikstury, sprowadzone z apteki z Jaryczowa, matka dawała lekarstwa.

Dr. Girtler: Jak pan wrócił z dr. Schmidtem, czy ks. Tch. był przebrany?

Strzelecki: Jak dr. Schmidt powiedział, że był napad, to robiłem wyrzuty, dlaczego krew zmyto i przebrano koszulę.

Dr. Girtler: Dlaczego pan zostawiasz matkę samą, jedziesz z dr. Schmidtem, aby dać znać władzy. Czy nie mógł pan napisać kartkę?

Strzelecki: Może być, że dziś bym tak zrobił.

Dr. Girtler: Mógł pan posłać do żandarmerji w Jaryczowie.

Strzelecki. Matka to zrobiła na drugi dzień rano.

Dr. Girtler. Inspekcja na policji jest tu całą noc — pan przyjechał o godzinie 11 w nocy, dlaczego pan nie dał znać zaraz a nie rano do prokuratorji.

Strzelecki. Bo nie chcieli razu pewnego interweniować, gdyśmy zgubili kosztowności — powiedzieli, że do nich tylko miasto należy, a nie wieś.

Dr. Girtler. A byłeś pan wtedy z Władysławem w tinglu.

Strzelecki. Szukałem z nim ks. Królickiego — byłem głodny, restauracje były zamknięte, poszedłem więc tam, gdzie się świeciło. A zresztą byliśmy z Władysławem na dworcu, szukaliśmy ks. Królickiego. Władysław poszedł do domu, uspokoił żonę (przez stróża) i spał u mnie na ulicy akademickiej. Ja silnie śpię, zrobiłem to na to, aby mnie zbudził. Wyjechaliśmy rano o 6 do pociągu. Nie zastaliśmy tam ks. Królickiego — zostałem potem w domu, a Władysław szukał ks. Królickiego w hotelach. Po kawie' poszedłem do dr. Dąbrowskiego, prosiłem, aby podanie zrobił do prokuratorji, a mecenas mój powiedział mi, abym tam ustnie zrobił doniesienie.

R. Simonowicz. Mniszek zeznał, że mówił do pana na dworcu: „Myśmy się bawili a a tam księdza mordowali", a pan miał powiedzieć: „A, to było o 3 godzinie". Zkąd pan to mógł wiedzieć?

Strzelecki. To mnie spowodowało, że dr. Schmidt powiedział, że przed 12 godziną nie mógł zostać napad wykonanym. Może zresztą być, że powiedziałem — nie zastanowiłem się nad tem.

Dr. Girtler. Czy w prokuratorji żądał pan zesłania komisji?

Strzelecki. Tak — w hotelu krakowskim dowiedziałem się, że przyjechał ks. Królicki, nie mogłem go znaleść, przyjechałem do Kukizowa, zastałem żandarmów i ciotkę z Kozłowa. Pytałem się, co się dzieje, z ks. T. Powiedziano mi, że stan niezmieniony, rozmawiałem z żandarmami, przywitałem się tylko z matką i poszedłem oglądnąć rzeczy podrzucone, zabrane u księdza. We wtorek zastałem ks. T. ubranego, siedzącego na kanapie, dawaliśmy mu stare wino z wodą na polecenie ciotki.

Dr. Girtler. Czy panu matka kiedy powiedziała, że chciał oddać jej majątek do przechowania, lecz nie przyjęła.

Strzelecki. Nie.

Dr. Girtler. Bo matka to we wtorek powiedziała siostrze swojej pani Anieli Kielanowskiej.

* * *

Po pauzie półgodzinnej następuje dalsze badanie p. Strzeleckiego o godz. 12 min. 30.

R. Duniewicz (do podsądnego): Akt oskarzenia zarzuca, iż napadu dopuścił się ktoś z domowników, czy nie mógłbyś pan pod tym względem podać wskazówki?

Strzelecki. Nie.

R. Duniewicz. Zawiadomiony o tym wypadku nie poszedłeś pan zaraz do ks. Tch., lecz rozmawiałeś z matką i nie chciałeś bez świadków nieposzlakowanych pójść do ks. Tch. Dlaczego?

R. Simonowicz. Dopiero w śledztwie słuchany 1. sierpnia powiedział, że udał się z nieposzlakowanymi ludźmi do ks. T.

Strzelcki. Ale ja już przedtem byłem z matką.

R. Duniewiez. Ale czyś pan był z pewnością?

Strzelecki. Byłem, a przytem był chłopak odpędzający muchy.

R. Duniewicz. Czy były rany?

Strzelecki. Nie — tylko podbiegnięcie krwi. Ran nie było i myślałem, że się potłukł po epilepsji. Przy Kalinowskich powiedział ks. T. na moje zapytanie, czy go kto nie pokaleczył: „Jeżeli się pokaleczyłem, lub zabiłem — to sam to zrobiłem. Nie przypominam sobie, coś mnie z łóżka wyrzuciło. Nic nie pamiętam".

R. Duniewicz. A w lutym, gdy był wypadek taki?

Strzelecki. Nie posłaliśmy po lekarza; Kalinowski powiedział, że ks T. umierający — a tymczasem za dni kilka wyzdrowiał.

R. Duniewicz. Dlaczego pan nie posłał po lekarza, lecz sam pojechał?

Strzelecki. Bałem się, że nikt mi tak dobrze tego nie załatwi. Przejąłem się tą sprawą i chciałem osobiście to zrobić, aby mi rodzina ks. Tch nie miała nic do zarzucenia.

Na dalsze pytania r. Simonowicza i Duniewicza odpowiedział Strzelecki: Dr. Weigel wyjechał do Karlsbadu, a Władysław powiedział mi, że naprzeciwko mieszka dr Schmidt i on wiele nie zażąda. Powiedziałem więc Władysławowi, aby zapytał dr. Schmidta ile zażąda, bo kwestja finansowa z ks. Tch. była najważniejszą, i powiedziałem mu, jeżeli nie przejdzie kwoty 30 ztr. to w takim razie, aby go wezwał do wyjazdu.

Dopiero wówczas, gdy powiedziałem wieczorem kucharzowi, że muszę pojechać do sądu dać znać o napadzie — powiedział mi kucharz, że sam ma podejrzenie, że to był napad. Gdy pierwszy raz w lutym był chory ks. Tch., podejrzywano, że to były konwulsje, a matka na moje pytanie po tym wypadku powiedziała mi, że to prawdopodobnie były także konwulsje. Dopiero wieczorem, gdy ks. Pasiuta spowiadał ks. Tch., przyszedł dr. Schmidt drogą prowadzącą do cerkwi i powiedział mi, że ks. Tch. w żaden sposób nie mógł sobie zadać tych ran, lecz że to uczynić musiał ktoś inny.

Gdym potrzebował kiedykolwiek zmieniać 100 zł. czy 50 — to zanosiłem do ks. Tch., położyłem na stół, a on dopiero po mojem odejściu wyjmował ze schowków pieniądze i wręczył mi je wówczas, gdy wróciłem. Przy mnie ksiądz nigdy pieniędzy nie wyjmował.

R. Duniewicz. Dlaczegoście zaraz nie posłali po żandarmerję?

Strzelecki. Był chaos, kto o tem pamiętał, ja zresztą nie podejrzywałem, mógł tak samo i wójt zrobić i matka....

R. Simonowicz. Pan zrobił to, co jest szczytem doniesienia, udał się do samego prokuratora...

R. Duniewicz. Dlaczego pan wiedząc, że prokuratorja w nocy nie urzęduje, nie został z matką przez noc, a rano mógł pan wyjechać?

Strzelecki. Chciałem skorzystać ze sposobności, i pojechać z dr. Schmidtem, a zresztą matka prosiła, aby jej posłać ks. Królickiego.

R. Duniewicz. Pan później kilka razy do Lwowa jeździł. Po co?

Strzelecki. Tak, z matką do dra Krattera 20. sierpnia po 7.650 zł., a dr. Kratter powiedział, że dopiero nazajutrz wypłaci, musiałem więc wrócić z matką do Kukizowa, a później przyjechać po pieniądze. Później byłem u Władysława. Jeździłem często do Lwowa dla rozrywki lub interesu.

R. Simonowicz. I pokazywał pan tysiączki?

Strzelecki. Bratanek mój nie widział nigdy tysiączki, i dlatego wtedy mu ją pokazałem.

R. Duniewicz. Dr. Schmidt zastać pana miał bardzo nie wyspanego.

Strzelecki. Byłem zmęczony, ale nie śpiący. Ja śpię często podczas drogi. To może poświadczyć wiele osób.

R. Duniewicz. Miano skraść pański kwit u księdza na 600 do 700 zł.

Strzelecki. Nigdy nie wystawiłem tego kwitu. Jedyny kwit wystawiłem na 40 zł.

R. Duniewicz. A może matka napisała taki kwit?

Strzelecki. Być może — ja brałem zawsze pieniądze od ks. T. przez matkę.

R. Duniewicz. Czy pan miał zwyczaj zatrzymywać u siebie kwoty przez znaczniejszy czas?

Strzelecki. Tak — miałem wypłacić 4.700 zł. Tow. kred. ziemsk.

R. Simonowicz. A kiedy pan wziął od matki 1.000 zł.?

Strzelecki. 20. lipca, wtedy wziąłem od Kannera 1.500 zł.

R. Duniewicz. Czy panu wiadomo, że w tym piecu, w lokalu komisyjnym, w którym się nie paliło, zastano spalone rachunki, spisy obligacyj.

Strzelecki. Nic o tem nie wiem.

R. Duniewicz. Czy panu wiadomy był pański stan majątkowy, bo zwykle ludzie, co trwonią nie wiedzą. Czy pan się zastanawiał, że majątek topnieje?

Strzelecki. Wiedziałem, że majątek w lepszym stanie.

R. Simonowicz. Akt oskarzenia powiada, że czeka subhasta?

Strzelecki. Miałem 20.000 zł. zastanawiałem się i wiedziałem, iż nie tak przerażającym jest mój stan.

Dr. Stebelski. Jakie stosunki zachodziły pomiędzy ks. T. i ks. Królickim?

Strzelecki. Bywali u siebie; ks. T. powiedział po spowiedzi do ks. Pasiuta: „jutro przyjedzie ks. Królicki, on udzieli mi św. sakr."

Dr. Stebelski. Kiedy pan się widział z matką ostatnim razem przed wypadkiem?

Strzelecki. Na 3 dni.

Dr. Stebelski. Czy zamykał pan sypialnię na klucz na noc?

Strzelecki. Nigdy i podczas krytycznej nocy drzwi nie były zamknięte. Spało wtedy w pokoju kancelaryjnym dwóch ze służby dworskiej.

Obrońca dr. Gorecki. Ks. Tch. po zdaniu parafii w r. 1885 przeniósł się zaraz do sąsiedztwa matki. Czy rodzina go odwiedzała?

Strzelecki. Przez 40 i kilka lat nikt go nigdy nie odwiedzał — raz tylko ktoś z rodziny starał się o posadę oficjalisty u ojca mego.

Dr. Gorecki. To dziwne — mnie też nie zastanawia, że pan zaraz rodzinie nie doniósł.

Strzelecki. Dopiero na pogrzebie Feliksa Tchórznickiego, ks. T. poznał Kazimierza Tchórznickiego (sensacja).

Dr. Dulęba. Proszę nam podać rachunek pańskich dochodów i wydatków.

Strzelecki wylicza, że z dzierżawy 3 folwarków, karczmy, młyna i sprzedaży drzewa miał dochodu rocznego 19.980 zł.

Dr. Dulęba. A akt oskarżenia oblicza dochód na 10 000 zł. Co pan z tego wydawał?

Strzelecki. 840 zł. raty banku 2300 zł podatki, asekuracja 500, matce 2500 zł. procent a z kaucji 250. zł. Gerstmann corocznie z tenuty dzierżawy potrącał sobie 1000 zł. — rozchody wynoszą około 15.000 zł., a więc czyste dochody wynosiły przeszło 5000 zł.

R. Duniewicz. Pan więcej wydawał?

Strzelecki. Być może.

Dr. Dulęba. Do aktu oskarżenia wkradła się pomyłka. Co do stosunków majątkowych pani Kochanowskiej jest faktem, że długi tabularne wynosiły tylko 30.000 a nie 50.000 zł. Proszę o odczytanie zeznań hr. Drohojewskiego, który stwierdził, że p. Kochanowski otrzymał gotówkę przeszło 40.000 zł.

R. Simonowicz odracza to na później i odczytuje doniesienie Strzeleckiego do prokuratorji o napadzie ks. T. Doniesienie napisane własnoręcznie przez p. prokuratora i zrobione zostało 31 lipca jak wiadomo po wizycie dr. Schmidta.

* * *

Godzina 1 minut 40 wprowadzają panią Marję Strzelecką, która siada obok syna.

R. Simonowicz. Słyszała pani, że zarzucono pani usiłowaną zbrodnię skrytobójczego morderstwa rozbójniczego — czy pani winna?

Strzelecka. Nie jestem winną — zupełnie.

R. Simonowicz. Proszę więc o zwięzłe odpowiedzi.

Strzelecka. Ks. Tch. był w niedzielę zupełnie zdrów. Jadł pieczeń i pił herbatę, którą podała służąca Anna. Palił papierosa. Poszłam pomodlić się na grobie męża, a powróciwszy nie zastałam księdza. Położyłam się spać a Anna obok mnie. Rano był u mnie Kalinowski, mularz, następnie ubrałam się — przypatrywałam się o godz. 8., jak dziewczęta dają jeść kurom. Kucharz przyszedł do mnie i powiada już 8½, że ks. Tch. kawy nie pił. Kazałam więc posłać a tymczasem przy kurach dali mi znać, że stało się coś strasznego — poszłam, zobaczyłam krew, wymioty, zaducha, smród. Gdyśmy weszli zapytałam księdza, co się stało, powiedział: Rozbiłem się, wypadłem z łóżka. Zeszło się w pokoju wiele osób. Robiono kombinacje, a ja odezwałam się, że w zimie ksiądz T. miał atak apopleksji, a ludzie pomieszali to z epilepsją. Ksiądz prosił wtedy, by mógł przemyć oczy — napisałam karteczkę po syna Olesia; wracając Michał kazał chłopom skosić trawę, a ja powiedziałam niech tu koło okna czy koło inspektów kosi, bo będzie go można każdej chwili zawołać. Wróciłam do siebie — na nowo zaczęli rozmawiać — po pół godzinie przyjechał syn, rozmawiał ze mną i uradziliśmy, aby zostawić koło księdza starego Kalinowskiego, którego ks. T. lubi, bo był około niego przez 20 lat. Syn pojechał po Kalinowskiego, znaleźli go, weszliśmy razem z ludźmi do księdza. Oleś zaczął pytać księdza, który zniecierpliwiony powiedział:

Przecież mnie nikt nie zabił, ot spadłem z łóżka i rozbiłem się. Były rany. Syn pytał księdza, czy nie chce lekarza. Ks. T. powiedział Rapsa, a Oleś powiedział, że Raps ma ataki sercowe, i lepiej przywieść ze Lwowa innego. Oleś wyjechał a ksiądz kazał porządek zrobić. Nie wiem kto kazał wymyć wymiociny i krew. To trwało 5—6 godzin, może zrobiłam niejedną niestosowność, ale to było u mnie w domu i koło słabego. Poszłam do pokoju zobaczyć po wyjeździe Olesia, czy gościnny pokój dla lekarza w porządku. Kazałam potem dla księdza rosół zgotować i byłam u niego, nie chciał pić. Zostawiłam Kalinowskiego i lokaja i poszłam zmęczona do swego pokoju i relacjonowano mi, że spokojnie się zachowuje. Minęło parę godzin, poszłam do ks. T., wypił trochę rosołu, a około 5. przyjechał Oleś z lekarzem. Opatrywano go, widzieliśmy sińce i znaki, ale zanim lekarz nie powiedział, nie podejrzywaliśmy. Dr. Schmidt powiedział Olesiowi, że to niemożliwe, aby sam tak się potłukł, że są znaki napadu i trzeba sprowadzić komisję. Lekarz obandażował chorego i przyszedł do mnie na kawę, a Oleś pojechał po ks. Pasiuta. Wiedząc, że trzeba lekarzowi zapłacić, kazał Kalinowskiemu szukać rzeczy. Może być, że gdy słyszałam o napadzie, żandarmach i sądowej komisji, powiedziałam „a czy to być musi", gdyż ks. T powiedział, że to sam zrobił, nie mogłam się opamiętać, że to prawda, co lekarz mówi, ale gdy ten go zbadał, to zdecydowaliśmy się, że Oleś wróci do Lwowa po komisję. Pasiut spowiadał ks. Tch., a nam później mówił, że Tch. powiedział, iż Pianowice dla Kazimierza, a resztą później rozporządzi — pieniądzmi.

Kalinowski przyszedł do mnie i zawiadomił, że rzeczy znaleść nie można — poszłam więc i przekonałam się, że brakują rzeczy i księdzu oczy się otworzyły i mnie, brakowały spodnie i kamizelka; powiada ksiądz trzeba zapłacić lekarzowi 25 zł. „niech pani pójdzie do szufladki nad komódką, z lewej strony są pieniądze w kopercie". W drugim pokoju był Kalinowski i drugi jakiś i kazał im przezornie wyjść ks. Tch. Nie mogłam znaleźć pieniędzy, prosiłam, aby sam wstał. Pokazał mi, że nie w szufladce, ale bokiem leży, policzył 157 zł., 3 pięćdziesiątki, piątka i 2 guldeny. Kazał dać 25 zł. lekarzowi, parę zł. na aptekę, a resztę na wydadki, aby były u „pani dobrodziejki".

[redacted]

komisja, wtedy nie mogłam robić i zostawiłam komodę na później. Siostra Kielanowska siedziała już u ks. Tch., nadeszłam tam później. Kazała mu Kielanowska dawać wino z rosołem, bo piekło go samo wino. Ks. T. kazał sobie podać buty i ubrał się. Kielanowska zastała go już ubranego na kanapce. Widziałam go. Ks. Tch. sam ubrał wtedy buty. Miał na sobie szafirowy surdut — jedyny. Jak komisja sądowa następnie wyjechała, to był już w łóżku. Sędzia śledczy był u nas zaraz we wtorek na herbacie. Nie przypominam sobie, czy mówiliśmy o wypadku.

R. Simonowicz. Czy pani sama powiedziała sędziemu śledczemu, że szafy nienaruszone.

Strzelecka. Mnie się zdaje nawet, że nie byłam przy pierwszej kolacji, byli sami panowie.

R. Simonowicz. Co było dalej? Czy pani nie podejrzywała, że obca ręka działała, czy nie znaleziono we wtorek rzeczy jakichś?

Strzelecka. Kalinowski pokazywał jakąś siekiereczkę podejrzaną, a we środę znaleziono rzeczy podrzucone do masztarni.

Sędzia śledczy nocował w lokalu komisyjnym z p. Paparą. We środę rano słuchał ludzi, Olesia i mnie. Trzech podejrzanych: ogrodniczka Iwana Łucia, Krajewskiego Wincentego szewca i Jana Merunowicza malarza, naprzód żandarmami wysłano do Lwowa, a za nimi wyjechała komisja. W czwartek poszłam do biurka księdza, wzięłam kupony — 27 dukatów, 200 talarów, łyżeczki — wszystko się do woreczka włożyło i znowu do tej samej dębowej skrzynki włożyłam.

Ks. T. pytał się się, czy wszystko zabrałam, powiedziałam nie, bo nie znalazłam wszystkiego, a po zakamarkach nie szukałam i dodałam, że książeczek Kasy oszczędności nie wzięłam. Ktoś nadchodził — a robiło się tak, aby nikt nie spostrzegł, gdzie ks. T. pieniądze chowa. Oleś przyjechał ze Lwowa, powiedział, że dr. Kratter oznaczył termin do odebrania 7500 zł. Wówczas kiedy ks. T. zaczął fantazować i żądał, aby go zaniesiono z oficyn do dworu — „do jego domu", przetransportowano go do garderoby. Wyjeżdżając do Lwowa, oddałam klucz od szafy ks. Królickiemu, gdyż klucz ten także do komody pasował, a można było potrzebować do ubrania rzeczy księdza. Ks. T. tylko ks. Królickiemu i mnie ufał. Później w dni kilka ks. Kr. klucz odesłał.

R. Simonowicz. A 7. sierpnia przyjechał p. Szpang. Czy do tego czasu działo się co ważnego? Czy pielęgnowaliście go?

Strzelecka. Ile razy czas pozwalał, doglądałam, dostawał rosołu, bulionu, wina, herbaty; sama nosiłam. Przez te 4 tygodnie po troszeczku wypił 8 butelek starego wina.

R. Simonowicz. Czy p. Szpang przedstawił się pani?

Strzelecka. Uczynił to Oleś. Domyślałam się, że sędzia go posłał, aby szukał poszlaków zbrodni. Umieszczono go w komisyjnym lokalu. Obiad mu posłałam. Ja bardzo mało z nim mówiłam. Byłam grzeczna. Cała nasza konwersacja była taka. Nikt go nie podglądał ani szpiegował. Przyjechał na telegram mego syna Leon Tchórznicki, powiedziałam, że zapisać chciał ks. T. Pianowice na p. Kazimierza i mówiłam nawet księdzu, a on bałamucił i na później odkładał. Ks. T. nie był kontent, że syn tylko przyjechał; odjechał syn, a przyjechał ojciec p. Kazimierz, a ks. T. był więcej kontent z ojca, aniżeli z syna.

R. Simonowicz. P. Kazimierz Tchórznicki podczas obiadu pytał się o majątek ks. T. i mieliście powiedzieć, może ten majątek w zapieczętowanej szafie.

Strzelecka. Nie wiem — był przecież wtedy i ks. Królicki i Władysław.

Na tem odroczono rozprawy o godz 3 do jutra do godz. 9 rano.

Ostatnie wiadomości.

Podkomitet komisji propinacyjnej zakończył dzisiaj swoje obrady. Porozumienie nastąpiło na podstawie wniosku członka podkomitetu posła Czaykowskiego Alfonsa t. j. przyjmując za podstawę odszkodowania orzeczenia z mocy ustawy z 1875 r. z korrekturą dochodzeń rzeczywistego dochodu na żądanie, koszt i ryzyko tych których ostatnie fasje dochodowe przewyższają orzeczenia o 15 prc. a z liwitacją ogólnej sumy odszkodowania. Suma ogólna przyjęta zwyż 60 milionów, a obligacje miałyby być wydane 4 prc. Referentem podkomitetu dla zdania sprawy w komisji propinacyjnej wybrany poseł Skałkowski Tadeusz.

Posiedzenia komisji dotąd nie naznaczono. Spodziewanym dziś jest przyjazd prezesa komisji posła Jaworskiego.

Telegramy „Gazety Narodowej".

Wiedeń d. 15. stycznia. Jak słychać naprężenie między Rosją i Austrją znacznie zwolniało, i gabinet petersburski, aby okazać swoją dobrą wolę, usunie nielubianego tutaj, jako posądzanego o panslawizm, radcę przy tutejszej ambasadzie rosyjskiej, ks. Kantakuzena i zamianuje go posłem w Washingtonie.

Berlin d. 15. stycznia. Rozchodzą się tutaj pogłoski o bardzo niepomyślnym stanie zdrowia ks. Bismarka. Wiadomo, że dr. Schweninger odradzał mu przyjazdu do Berlina, i że wraz z nim przybyła jego żona, chociaż słaba. W ciągu zeszłego roku miał kanclerz bardzo podupaść na siłach. Miał nawet dostać ataku apoplektycznego, co jednak utajono. Chodzi bardzo ociężale, stać mu trudno, zgarbił się i mocno postarzał. Imponująca twarz jego zmizerniała. Wszelako na duchu jest zupełnie krzepki i żadnego nie objawia zniedołężnienia. Mimo to wróżą mu niepomyślnie.

Paryż d. 15. stycznia. Carnot z wszystkimi ministrami i wielką świtą zwidzał wczoraj przez dwie godziny budowy dla wystawy powszechnej, gdzie go też delegaci angielscy i belgijscy powitali. Roboty postąpiły już na tyle, że otwarcie wystawy z pewnością 1. maja się odbędzie.

Paryż d. 15. stycznia. Floquet przyjął wczoraj wieczór Laisanta i Leherissego, sekundantów Laura, ale obstają przy tem, że to co popisał Laur, było infamią, i że żąda, aby Laur powtórzył to z trybuny.

Petersburg d. 15. stycznia. W rosyjskich kołach dyplomatycznych zapewniają, że właściwym celem berlińskich napaści na Moriera jest ks. Walii Opowiadają, że w sierpniu 1870 Morier szyframi zawiadomił rząd swój o pochodzie Niemców; a że ks. Walii, będąc podówczas w Londynie, o tym telegramie się dowiedział, i jako szarmancki wielbiciel pięknej cesarzowej Eugenii, wiadomość tę telegrafem jej zakomunikował.

Rzym d. 15. stycznia. Rząd zajmuje się sprawą zamianowania 20 nowych senatorów.

Sofia d. 15. stycznia. Ks. Ferdynand, król Milan i ks. Nikita przesłali sobie nawzajem życzenia noworoczne.

Haga (stolica Holandji) d. 15. stycznia. Rada ministrów miała wczoraj nadzwyczajne posiedzenie i naradzała się, czy nie należałoby zaprowadzić tymczasowo rejencję.

Londyn d. 15 stycznia. Dzienniki tutejsze wyrażają się z wielkiem zadowoleniem o pokojowej mowie Wilhelma II. Parlament angielski ma się zebrać d. 21. lutego.

Madryt d. 15. stycznia. Królowa angielska ma przybyć do Biarrito, w którym to razie królowu rejentka hiszpańska ją odwidzi.

Nowy Jork d. 15. stycznia. Wysłano kilka okrętów wojennych do Panamy, w obawie, że mogą tam wybuchnąć niepokoje.

Wiedeń dnia 15. stycznia 1 god. 45 min. po południu. **Akcje kredytowe** 313·—. Akcje alpejskie Tow. górniczego 48·10. Akcje węgierskie Banku kredytowego 314 25. Akcje Banku anglo-austrjackiego 123 80. Akcje Unionbanku 221·—. Akcje kolei Karola Ludwika 206 75. Akcje kolei Północnej 250 50. Akcje kolei Południowej (Lombardy) 101 75. Akcje kolei Alföldzkiej —·—. Akcje kolei Państwowej 256·70. Akcje kolei Lw.-Czern 221·25. Akcje kolei węg.-północno-wschodniej 178 75 Losy komunalne wiedeńskie 141 80. Akcje Tow. tureckiego 108·25. Galic. oblig. indemniz. 104 50. Akcje kolei północno-zachod. (lit. B. Elbethal) 199.—. Losy regulacji Cisy —·—. Akcje Banku dla krajów koronnych 225 75 Akcje Bankvereinu 106·40. Rosyjski rubel papierowy 128·—. Losy prem. węg. —.—.

$4^2/_{10}$% Renta wspólna —·—. 5% renta austr. papier. -.—. 4% renta austr. złota —·—. 4% renta węg. złota 101 60. 5% renta węg. papierowa 93 75. Napoleondory —.—. Marki niem. —·—.

Wiadomości giełdowe.

Lwów, dnia 15. stycznia. (Z Izby handlowej.)

	płacą	żądają
I. Akcje za sztukę.		
Kolej galic. Kar. Ludw. 200 zł. m. k.	206·25	209·50
Kolej Lwow.-Czer.-Jasska po 200 zł. w. a.	221·—	224·25
Banku hipotecznego gal. po 200 zł. w. a.	284·—	288·—
Banku kredyt. galicyjskiego po 200 zł. w. a.	—·—	216·—
II. Listy zastawne za 100 złr.		
Banku hipotecznego galicyjskiego 6%	—·—	—·—
" " 5%	99·90	101.—
" " gal. 5% wyl. 10% p.	103·15	104 15
Banku krajowego 4½% los. w 51 l.	95·50	96·50
Towarzystwa kred. galic. ziem. 5%	102·—	103·—
" kredyt. gal. ziem. 4%	96·—	97.—
" kred. gal. ziem. 5% los. w 37 l.	102·—	103·—
" kred. g. ziem. 4% los. w 41½ l.	92·60	93·60
" kredytowego gal. ziem. 4½% los. w 52 l.	97.30	98·30
" kred. gal. ziem. 4% los. w 56 l.	91·50	92 50
III. Listy dłużne na 100 zł.		
Gal. Z. kred. włośc. w likw. (d. 6 pr.) 3%	—·—	57·50
Gal. Z. kred. włośc. (d. 5%) 2½%	—·—	48·—
Ogóln. roln. kredyt. zakł. dla Gal. i Buk. 6% los. w 15 lat	—·—	—.—
IV. Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galicyj. 5% m. k.	103·75	104·95
Kom. banku krajowego 5% w. a. I. em.	100·—	101·—
Pożyczka krajowa z r. 1873 6% w. a.	103·25	105·—
Pożyczka krajowa 1883 4½%	94·25	95·25
V. Losy.		
Losy miasta Krakowa	21·50	23·50
Losy miasta Stanisławowa	33·—	35·—
VI. Monety.		
Dukat holenderski	5·64	5·74
Dukat cesarski	5 67	5·77
Napoleondor	9·53	9·63
Półimperjał rosyjski	9·86	9·96
Rubel rosyjski srebrny	1·36	1·48
Rubel rosyjski papierowy	1·27	1·29
100 marek niemieckich	58·85	59·85
Srebro za 100 złr.	—·—	—·—
Kupony w srebrze	—·—	—·—

Przyjechali do Lwowa

dnia 15. stycznia 1888:

Hotel Żorża. A. Mysłowski z Zubrzca. A. hr. Starzeński z Dąbrówki. J. hr. Stadnicki z Wielkiejwsi. A. Garapich z Berezowicy. St. Irsay z Lipnika. J. Lidl i J. Singer z Wiednia.

Hotel Angielski. W. Mankowski z Rohatyna. W. Paraskowicz ze Stanisławowa. W. Kełczewski z Warszawy. E. Pietschka z Jass.

NADESŁANE.

(Rubryka ta nie pochodzi od Redakcji, która też żadnej odpowiedzialności za nią nie bierze na siebie.)

L. 49768/88.

Ogłoszenie konkursu.

W celu nadania trzech posagów po 268 (dwieście sześćdziesiąt ośm) zł. w. a. z fundacji posagowej ś. p. Maksymiliana i Franciszka Ksawerego Siemianowskich dla biednych moralnie się prowadzących dziewcząt, córek mieszczan wszystkich miast i miasteczek galicyjskich z wyjątkiem miast Lwowa i Krakowa, ogłasza się niniejszem konkurs. Posagi te przeznaczone są dla biednych moralnie się prowadzących dziewcząt mieszczańskich, córek mieszczan jednego z miast i miasteczek galicyjskich z wyjątkiem Lwowa i Krakowa, wyznania katolickiego, które siedmnasty rok życia ukończyły a dwudziestego czwartego roku życia nie przekroczyły. Wiek obliczony zostanie wedle daty losowania (7. kwietnia r. b.). Obrządek nie stanowi różnicy. Pierwszeństwo będą miały sieroty bez ojca lub matki, mające liczne rodzeństwo. Rozdanie posagów nastąpi w drodze losowania, które odbędzie się w rocznicę śmierci fundatora ś. p. Maksymiliana Siemianowskiego t. w dniu 7. kwietnia bieżącego roku w Wydziale krajowym w obecności delegata c. k. Namiestnictwa, bez współudziału kandydatek. Po dokonaniu losowania zostaną posagi ulokowane na książeczki wkładkowe galic. kasy oszczędności na imię właścicielek opiewające i złożone do depozytu odnośnego sądu opiekuńczego. Osoby, które raz zostały z tej fundacji wyposażone nie mogą się po raz wtóry o posag ubiegać. Dziewczęta, które chcą się ubiegać o posag z niniejszej fundacji mają wnieść swe prośby do Wydziału krajowego, jako władzy rozstrzygającej o dopuszczeniu do losowania, najdalej do dnia 28. lutego r. b. i załączyć do nich 1) metrykę chrztu, 2) świadectwo moralności, 3) świadectwo ubóstwa, stwierdzające oraz wyraźnie, że rodzice petentki zmarli, a względnie, że przy życiu pozostają i podające dokładnie ilość rodzeństwa petentki, 4) dowody, iż ojciec petentki był przynależnym do jednej z galicyjskich gmin miejskich z wyjątkiem miast Lwowa i Krakowa. — Podania wniesione po terminie, albo też niezaopatrzone w wymagane dokumenty zostaną odrzucone.

Z Wydziału krajowego
Królestwa Galicji i Lodomerji wraz z Wielk. Ks. Krakowskiem.
We Lwowie dnia 4. stycznia 1889. 63

68 **Treść Nr. 315**
Tygodnika Illustrowanego:

Artykuły: Druga żona, przez Ostoję (ciąg dalszy). — Wygasające rody, przez dra A. J, Rollego (ciąg dalszy). — Na Przełęczy, wrażenia i obrazy z Tatr, przez Stanisława Witkiewicza (ciąg dalszy). — Teofil Nowosielski, przez E. J. — Poeci w Puławach, przez Ludwika hr. Dębickiego (ciąg dalszy). — Taine i nowe prądy artystyczne, przez K. Kaszewskiego (ciąg dalszy), — Z melodyj hebrajskich Heinego (wiersz), przez Marję Konopnicką. — Kronika tygodniowa, przez A. M. — Nasze ryciny. — Kronika miesięczna, przez Celle. — Księżna Marja Galliera, przez Ol. — Przegląd polityki zagranicznej, przez Borzywoja. — Silva rerum.— Od wydawców. — Przegląd piśmienniczy.
Nowe książki. — Odpowiedzi od redakcji. — Dodatek: Kobieta z morskiemi oczyma, powieść w 2 tomach Maurycego Jokai'a, przekład A. Callierowej (arkusz 2-gi). — Ryciny: Wróżba, rysunek z obrazu Jonnarda. — „Na Przełęczy“, dwa rysunki Stanisława Witkiewicza. — Teofil Nowosielski — Pogrzeb Gedymina, rysunek oryginalny Kaźmirza Alchimowicza. — „Kronika miesięczna,“ dziewięć rysunków Stanisława Lenca. — Księżna Marja Galliera. — Dr. Wincenty Brodowski, rysunek W. Podkowińskiego.

85

„ŁOWIEC“

Organ galic. Towarzystwa łowieckiego,

pismo poświęcone sprawom łowieckim, ochrony zwierząt, badaniu ich życia i zwyczajów, hodowli psów myśliwskich, broni myśliwskiej, ustawodawstwu łowieckiemu i w ogóle sprawom myśliwskim w najszerszem tego słowa znaczeniu, **rozpoczął z dniem 1. stycznia 1889. dwunasty rok swego istnienia.**

„**ŁOWIEC**“ wychodzi raz na miesiąc w dwóch wielkich arkuszach druku i mieści w sobie prace najcelniejszych pisarzy z zakresu myślistwa, rozprawy, monografie zwierząt, nowele i opowiadania przygód myśliwskich, relacje z podróży, sprawozdania łowieckie, korespondencje z różnych stron Polski i bogatą bardzo kronikę krajową i zagraniczną, tyczącą się spraw łowieckich, ornitologicznych, rybackich i t. p.

Prenumerata roczna z przesyłką pocztową 5 złr.

Prenumerować można w administracji „Łowca“, ulica Teatralna Nr. 18.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Juliusz Starkel. Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni i litografii Pillera i Spółki. (Telefonu Nr. 174 A).